



ŻYCIE UNIwersyteckie

ŁĄCZY NAS ŻYCIE
uniwersyteckie.pl



PROF. BOGUMIŁA KANIEWSKA, REKTORKA UAM

CHOĆ NIE WSZYSTKO SIĘ UDAŁO, TO UDAŁO SIĘ DUŻO WIĘCEJ

s. 2



Profesor UAM Andrzej Lesicki złożył dokumenty w imieniu **JMR prof. Bogumiły Kaniewskiej**, która kandyduje w wyborach na stanowisko Rektora Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Panu Profesorowi towarzyszyła grupa obecnych prorektorów. Pani rektor jest jedyną kandydatką. Wybory odbędą się 19 kwietnia 2024 roku.

Choć nie wszystko się udało, **to udało się dużo więcej**

Z **prof. Bogumiłą Kaniewską**, rektorką UAM, rozmawia Krzysztof Smura.

Co pomyślała pani po wygranej w 2020 roku?

– Ale tak zupełnie szczerze? Tuż po ogłoszeniu wyników spoglądałam na niemal pustą Aulę UAM (był to czas pandemii, więc w momencie ogłoszenia w auli były obecne tylko osoby pracujące w Komisji Wyборczej i bezpośrednio zaangażowane w organizację wyborów) i pomyślałam: „100 lat historii, 5 tysięcy pracowników, 50 tysięcy studentów – kobieto, coś Ty zrobiła? Jak ją sobie z tym poradzić?”. I zaraz po tej myśli przyszła następna, już mniej emocjonalna: „Muszę odpędzać te myśli o ogromie odpowiedzialności, bo mnie ta świadomość sparaliżuje”. Pamiętam te dwie myśli i uczucie wielkiego wzruszenia. A później szaloną radość moich najbliższych współpracowniczek i współpracowników, czekających na wyniki wyborów w prorektorskim gabinecie. Był to piękny, niezapomniany dzień!

Co było największym wyzwaniem, a co zaskoczeniem w mijających czterech latach?

– Myślę, że wszyscy doskonale zdajemy sobie sprawę z wyzwań mijającej kadencji – bo przecież zmagaliśmy się z nimi wszyscy bez wyjątku. Pierwszym była pandemia. Kiedy 10 marca 2020 roku siedzieliśmy z rektorem **Andrzejem Lesickim** w gabinecie, zastanawiając się gorączkowo, czy i od kiedy zawiesić zajęcia (przecież byliśmy w Poznaniu, a być może i w kraju, pierwszą

uczelnia, która się na to zdecydowała), byliśmy przekonani, że zawieszenie potrwa do Wielkanocy, maksymalnie do początku maja. Tymczasem wróciliśmy do pełnego funkcjonowania dopiero w lutym 2022 roku. Radziliśmy sobie z pandemią na wiele sposobów. Niezwykle duże znaczenie miał fakt, że ówczesny prorektor **prof. UAM Marek Nawrocki** i jego współpracownicy z Centrum Informatycznego od dłuższego czasu przygotowywali UAM do wprowadzenia narzędzi informatycznych pozwalających na prowadzenie zajęć online, zdalny obieg dokumentów etc. Początkowo te pomysły przyjmowaliśmy z pewną rezerwą, były one zatem wprowadzane dość ostrożnie.

COVID jednak stał się codziennością, więc trzeba było przenieść się do internetu, prawda?

– Technicznie byliśmy przygotowani, ale trzeba było jeszcze uregulować tzw. otoczenie prawne. Regulacje centralne, ministerialne, pojawiały się dość późno, więc często podejmowaliśmy decyzje ryzykowne – szczęśliwie w efekcie okazały się one trafne. Ten wyjątkowy czas pokazał jeszcze jedną cechę naszego środowiska: wspaniałą, zaangażowaną solidarność w organizowaniu pomocy. Takie inicjatywy jak „Widzialna ręka UAM”, w którą zaangażowało się mnóstwo osób, wspomaganie szpitala przy Szwajcarskiej i w Słubicach, czy – realizowana siłami Biblioteki



FOT. ADRIAN WYKROTA

Uniwersyteckiej – akcja skanowania i zdalnego udostępniania publikacji to zaledwie przykłady szlachetnych, empatycznych postaw pracowniczek, pracowników, doktorantek, doktorantów, studentek i studentów UAM.

To chyba okazało się także ważne, gdy rozpoczęła się wojna w Ukrainie?

– Tak, gdy pandemia wygasła, musieliśmy sprostać kolejnemu wyzwaniu, nie mniej, a może nawet bardziej dramatycznemu – wojnie w Ukrainie. Niezliczone przykłady ofiarności, zaangażowania pojedynczych osób i samego uniwersytetu składają się na jedną z najpiękniejszych kart historii naszej Alma Mater. Tworzyliśmy ją razem: przyjmując pod swój dach uchodźców, witając ich na peronach poznańskiego dworca, organizując zbiórki żywności i środków medycznych. Nie sposób wymienić tu wszystkie formy pomocy, bo przybierały one rozmaite kształty: tirów wysyłanych na teren walczącej Ukrainy, organizacji matur i egzaminów, udostępniania miejsc noclegowych na krótkie pobyty i kwaterowania w domach studenckich na czas dłuższy. Kiedy fala uchodźców osłabła, zrodziła się potrzeba przygotowania innych form wsparcia. Zdaliśmy sobie sprawę, że w Polsce mogą oni zostać dłużej. Pracownicy uniwersytetu dzielili się swoją wiedzą, wspierając edukację dzieci z rodzin dotkniętych traumą wojny. Włączali się w liczne inicjatywy społeczne, pomagając w samoorganizacji ukraińskiej diaspory. Z myślą o naszych partnerach zza wschodniej granicy, dzięki grantom uzyskanym z NAWA i NCBiR, pracownicy uniwersytetu zorganizowali w 2023 roku ponad 30 szkoleń i warsztatów dla studentów, doktorantów, wykładowców, administracji uczelni i bibliotekarzy, dzieląc się naszymi doświadczeniami w modernizowaniu uczelni. Wojna przyniosła mnóstwo cierpień ukraińskiemu społeczeństwu, wiele strat poniosły tamtejsze uniwersytety – nie chcieliśmy, aby zostali ze swoimi problemami sami. Wszyscy nadal pamiętamy, jak ważne jest w Polsce słowo „solidarność”. Cykl warsztatów zakończył się zatem spotkaniem blisko 60 ukraińskich prorektorów, którzy właśnie w Poznaniu zawiązali komisję umiędzynarodowienia i przyjęli plan działań związanych z przygotowaniem Ukrainy do akcesji do Unii Europejskiej. Konsekwencją naszego zaangażowania było niedawne spotkanie zorganizowane w Strasburgu pod patronatem pani wiceprzewodniczącej Ewy Kopacz. Razem z przedstawicielami Parlamentu Europejskiego, Komisji Europejskiej, władz i uczelni Ukrainy oraz innych konsorcjów uniwersytetów europejskich rozmawialiśmy o tym, jak skutecznie wspierać uczelnie ukraińskich w transformacji. Nasze wcześniejsze zaangażowanie okazało się bezcenne. Tekst przyjętego apelu przygotowaliśmy we współpracy z Uniwersytetem w Strasburgu.

A gdy pomoc Ukrainie przybrała formę bardziej zinstytucjonalizowaną, pracownicy UAM byli informowani o konieczności zmierzenia się z kolejnym kryzysem – energetycznym. I wprowadzenia cięć oraz oszczędności...

– Kryzys energetyczny, a właściwie ekonomiczny, był trzecim w kolejności. Spowodowany został pandemią i wojną – horrendalny wzrost cen energii elektrycznej, gazu, energii ciepłej, materiałów >

WYBORY NA KADENCJĘ 2024-2028

- 2 | **Choć nie wszystko się udało, to udało się dużo więcej**
Rozmowa z prof. Bogumiłą Kaniewską, rektorką UAM

WYDARZENIA

- 7 | **Babskie Granie 2024**
7 | **Dzień Badań Kosmicznych na UAM**

NAUKA

- 8 | **Centrum Krioobrazowania. Nowy wymiar mikroskopii**
10 | **SoilSpot. Trzeci uniwersytecki spin-off**
11 | **Przydatne dla śledztwa**
Rozmowa z Joanną Paluch, absolwentką Wydziału Prawa i Administracji
12 | **Torfowiska kotłowe w akumulacji węgla**
13 | **Opublikowali**
14 | **Zbrodnia zaczyna się w szkole**
Rozmowa z dr Małgorzatą Wosińską
16 | **Pozytywnie o e-sporcie**
Rozmowa z dr. Maciejem Behnke z Wydziału Psychologii i Kognitywistyki UAM
18 | **Od żołnierek wymaga się więcej**
Rozmowa z dr Anetą Judzińską z Wydziału Studiów Edukacyjnych

JEDNOSTKI UAM

- 20 | **Centrum Zaawansowanych Technologii UAM wczoraj i dziś (2016-2023)**
22 | **Laboratoria Centrum Zaawansowanych Technologii i ich prowadzący**

PASJE

- 25 | **Zimowe grzybobranie**
Rozmowa z prof. UAM Łukaszem Kaczmarkiem z Wydziału Biologii

LUDZIE UAM

- 26 | **Wyśpi się pan za parę lat**
Rozmowa z Karolem Wapniarskim, studentem Międzyobszarowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych i Społecznych

OPINIE

- 28 | **Co trzeba pilnie zmienić w „Ustawie 2.0” – przypadek habilitacji**
Prof. Jerzy Marian Brzeziński, Wydział Psychologii i Kognitywistyki
30 | **ŻYCIE na Facebooku**

KSIAŻKA MIESIĄCA

- 31 | **W spektrum Wyspiańskiego**
Rozmowa z dr Rozalią Wojkiewicz

budowlanych, odczynników, elektroniki etc. przez kilka miesięcy zdominował zarządzanie uczelnią. Efektem tego myślenia było przyjęcie tzw. planu oszczędnościowego. Jego założenia realizujemy do dziś, stopniowo zmniejszając kosztowność budynków, ale także zmieniając nasze przyzwyczajenia i zachowania. Czasem wymaga to rezygnacji z pewnych miłych gestów, jak na przykład zwyczaju wysyłania kartek świątecznych – rektorskie kartki wysyłam już tylko w wersji elektronicznej mimo wielkiego sentymentu do tych papierowych... Sentyment jednak nie pokrywa kosztów wysyłki pocztowej, nie wpływa także na mniejsze zużycie papieru. Ale już rezygnacja z prenumeraty gazet do Biura Rektora, obniżenie nakładu „Życia Uniwersyteckiego” czy zdalny obieg dokumentów na pewno tak. Wielka w tym zasługa zespołu naszych kanclerzy, ale – znów – plan oszczędnościowy na niewiele by się zdał, gdyby nie poczucie odpowiedzialności każdego z państwa pracujących na UAM. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że poznański etos pracy organicznej, leżący u podstaw naszego uniwersytetu, po raz kolejny pokazuje swoją moc. W opanowywaniu kryzysu znaczącą rolę odegrały także wspólne działania środowiska akademickiego – długotrwałe i bardzo konsekwentne starania KRASP-u doprowadziły do włączenia szkół wyższych do grupy tzw. podmiotów wrażliwych i zagwarantowały im niższe (choć ponad trzykrotnie wyższe) ceny prądu.

Były jeszcze jakieś wyzwania?

– Czwartym, z którym się mierzyliśmy – a mówiąc o wyzwaniach, mam na myśli te zewnętrzne okoliczności, których nie sposób było przewidzieć, a które rządziły życiem uczelni (czyli „czarne łabędzie” według określenia Nassima Nicholasa Taleba) – był legislacyjny chaos, nieustające i niespodziewane zmiany ustaw, zarządzeń, listy czasopism, wykładni prawa. Przekłada się on na przeciążenie obowiązkami osób pracujących w administracji, ale i nauczycieli akademickich. Mam wielką nadzieję, że zapowiadane i konsultowane aktualnie zmiany w ustawie Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce ustabilizują porządek prawny przynajmniej na tyle, by przypominał on nurt rzeki, a nie wzburzony ocean zalewający skrawki suchego łądu.

A co z zaskoczeniami?

– Było ich kilka, przy czym o największym i najważniejszym, a także najbardziej pozytywnym, już wspomniałam: to bezprzykładowa, bezbrzeżna solidarność i ofiarność całego naszego środowiska wobec ludzi potrzebujących pomocy, nieradzących sobie z COVID-ową codziennością i dotkniętych wojną. To także – proszę wybaczyć, że się powtarzam – skala wpływu, jaki osiągnęliśmy, angażując do pomocy Ukrainie najpierw nasze EPICUR-owe konsorcjum, a następnie Komisję Europejską. I znów: nie byłoby tego efektu bez nadzwyczajnego zaangażowania prorektora **Rafała Witkowskiego** i zespołu, który wspierał go w tych działaniach. Zapewne nie wszyscy państwo wiedzą, że podczas rozmowy zamykającej wizytację zagranicznych ekspertów ewaluujących program ID-UB

usłyszałam, że największym, najcenniejszym zasobem UAM jest „zespół wspaniałych ludzi we wszystkich grupach pracowniczych”. Całkowicie się z naszymi ekspertami zgadzam (przynajmniej w tym zakresie!).

Drugim zaskoczeniem, by nie powiedzieć: osłupieniem, stała się dla mnie absurdalna medialna afera dotycząca rzekomych „tajemniczych śmierci” na uniwersytecie. Była ona swoistym awersem naszych starań o jak najszybszy, jak najsprawniejszy i jak najbardziej powszechny dostęp do szczepionek na COVID. To, co wydawało się naszym sukcesem, okazało się źródłem nieuzasadnionych spekulacji. Chciałoby się zbyć tę „kryminalną” aferę śmiechem, gdyby nie to, że jest ona objawem niebezpiecznego i smutnego zjawiska: kryzysu zaufania do nauki. Skala tego kryzysu, siła oddziaływania populistycznych haseł zadziwiają mnie do dnia dzisiejszego i pewnie długo jeszcze będzie zadziwiać.

Trzecie zaskoczenie to przypadek Domu Studenckiego „Jowita”. Otóż zaskoczyła mnie własna naiwność: wydawało mi się bowiem, że wcześniejsze poinformowanie studentów i opinii publicznej o planach uniwersytetu jest uczciwe i słuszne. Wydawało mi się (jeszcze jako prorektorce ds. studenckich), że mam rację, upierając się, że nie powinniśmy zamykać tego akademika, dopóki nie zapewnimy studentom nowych miejsc na Morasku. Wydawało mi się wreszcie, że sprzedaż działek pod Dom Studencki „Jowita” i przeznaczenie dochodu ze sprzedaży na kolejny – pasywny, niskobudżetowy – akademik jest działaniem racjonalnym, korzystnym dla naszych studentów. Powiem więcej: nadal mi się tak wydaje... ale, jak mawiała moja Babcia, „jak ci się wydaje, to się przeżegnaj”.

Które aspekty programu wyborczego udało się zrealizować, które są realizowane, a z których pani zrezygnowała? Możemy porozmawiać po kolei o każdym punkcie ze słynnej „ósemki Kaniewskiej”?

– Program wyborczy, podobnie jak strategia, jest zawsze programem maksimum. To nawet nie mapa, wskazująca drogę, lecz raczej kierunkowskaz, wyznaczający cel, do którego zdążamy. I jak to podczas wędrówki bywa, na drodze stają nam różne przeszkody: a to zwalone drzewo, a to rolnicza blokada, a to atrakcyjny skrót wyprowadzający na manowce. Niekoniecznie zatem udaje się trzymać mapy albo wskazówek Google’a. Tak samo podczas realizacji programu niektóre tropy okazały się zgubne lub po prostu niemożliwe do realizacji, inne sprawdziły się doskonale. Uwzględniając wyzwania, o których mówiłam powyżej, uważam, że choć nie wszystko się udało, to udało się dużo więcej.

Zacznijmy w takim razie od punktu pierwszego – autonomia wydziałów.

– Może nie omawiamy wszystkiego tak szczegółowo? Omówienie całej ósemki kolejnymi punktami zabrałoby bardzo wiele miejsca, a ja mam wrażenie, że oceny dokonań mijającej kadencji powinna dokonać społeczność uniwersytetu,

nie zespół rektorski. W mojej opinii wydziały zachowały autonomię i samodzielnie decydują o swoim rozwoju – oczywiście w ramach tworzonych przez regulacje prawne. Staralam się zachowywać codzienny kontakt z dziekanami, być blisko ich problemów i interweniować wtedy, gdy było to konieczne lub pożądane. Czy mi się to udało? Mam nadzieję, że tak. Dobrze oceniam funkcjonowanie kolegium rektorsko-dziekańskiego, uważam, że nasze spotkania dają lepsze rezultaty niż moja obecność na Radach Szkół. Dlatego postawiłam na te pierwsze, te drugie – z radami – ograniczając do sytuacji wyjątkowych.

To może powiedzmy, czego nie udało się zrealizować?

– To na przykład (podaję z pamięci): studia MBA dla studentów-samorządowców, utworzenie Centrum Studiów Podyplomowych, pakiet medyczny, rozwój studiów dualnych. Różne rzeczy nie udały się z różnych przyczyn, inne udały się nie dość. Mój dziekan i mentor, Tomasz Pokrzywniak, mawiał w takich sytuacjach „tak, ale za to...” – i ja też wiele takich „ale za to” mogę wymienić. To na przykład szczepienia na gripę wszystkich pracowników, szczepionki na COVID, o których już wspominałam, ale także – co mniej spektakularne – konieczność pokrycia wzrastających kosztów badań okresowych. To fantastyczny sukces Uniwersytetu Otwartego, który rozwinął się w czasie pandemii i rozwija

**Program wyborczy, podobnie jak strategia,
jest zawsze programem maksimum.
To nawet nie mapa, wskazująca drogę,
lecz raczej kierunkowskaz, wyznaczający cel**

się nadal (pod znakomitym patronatem prorektora **Zbyszka Melosika**). Są pomysły, które uważamy dziś za nietrafione, jak rozwój studiów dualnych, i takie, których w programie nie było, a okazały się potrzebne i pomocne, jak e-sylabus. Dużo udało się zrobić w zakresie zrównoważonego rozwoju, zwłaszcza w zakresie polityki antidyskryminacyjnej: mamy rzecznika praw i wartości akademickich, procedurę mediacji, konsultantów, przyjęliśmy Plan Równości Płci (świetnie przygotowany przez zespół pod kierownictwem prorektora **Katarzyny Dziubalskiej-Koalaczyk**). Zdobyliśmy – jako pierwsza uczelnia w Polsce – Accreditation Council for Entrepreneurial and Engaged Universities. Wymienię jeszcze Welcome Center, usprawnienie obsługi stypendiów (tu, jak w wielu studenckich sprawach, ogromne zasługi ma prorektor **Joanna Wójcik**, ja sobie z tym problemem nie poradziłam, ona tak!). Jeszcze muszę się pochwalić utworzeniem spółki celowej i pierwszych uniwersyteckich spin-offów (których nie byłoby bez zaangażowania prorektora **Michała Banaszaka**), wreszcie zdobyciem trzech grantów ERC (dzięki determinacji prorektora **Przemysława Wojtaszka**). Dodajmy do tego nowy model oceny

pracowników uczelni spoza grupy nauczycieli akademickich i działania sekcji HR, służącej nie tylko sprawnej i transparentnej rekrutacji, ale i organizującej szkolenia, mediacje etc. (tu nie sposób nie wspomnieć o roli, jaką w opiece nad polityką kadrową sprawuje prorektor **Tadeusz Wallas**, człowiek instytucja). Trzeba by jeszcze powiedzieć o rozwiązaniach służących zarządzaniu nauką, o sukcesie i rozwoju programu EPICUR, o pozytywnej ocenie ID-UB-u i wpływie, jaki wywiera on na wzrost poziomu publikacji i umiędzynarodowienia... Chyba zaczynam przechodzić w poetykę gatunku nazywanego przez teorię narracji strumieniem świadomości, bo każdy wskazany element budzi we mnie cały łańcuch skojarzeń, a o wszystkim powiedzieć nie sposób. Powiem tylko zatem, że taka próba podsumowania skłania mnie do stwierdzenia, że to była bardzo pracowita kadencja, że zrobiliśmy bardzo dużo. Oczywiście nie wszystko..., ale to dobra okazja, by zaznaczyć, że nawet to „nie wszystko” nie udałoby się bez dobrego, zgranego zespołu rektorsko-kanclerskiego, który też nie działa w próżni. Innymi słowy: bez zaangażowania pracowniczek i pracowników uniwersytetu, ich kompetencji i codziennej pracy.

Na koniec kwestia federacji, czyli Uniwersytet Poznański. W wywiadzie w 2020 roku powiedziała pani, że „postrzega go jako federację najlepszych poznańskich uczelni wyższych”. Chyba jednak nieco wycofano się z tego pomysłu...

– Niezupełnie tak. Prace specjalnej międzyuczelnianej komisji, której przewodził rektor **Andrzej Lesicki**, powołanej przez Kolegium Rektorów Miasta Poznania, bardzo już zaawansowane, zostały po wielu dyskusjach zawieszono. Stało się tak na skutek zmiany przepisów, które spowodowały, że potencjalna federalizacja nie przyniosłaby oczekiwanych korzyści. Jako rektorzy poznańscy wielokrotnie poruszaliśmy ten problem w rozmowach z ministerstwem, podobnie jak uczelnie z Wrocławia i Gdańska, aż usłyszeliśmy jednoznacznie deklarację głoszącą, że federalizacja „nie ma sensu”. Teraz, po zmianie rządu, usłyszeliśmy, że ma ona „głęboki sens”. Jeżeli za tą deklaracją pójdzie zmiana przepisów, jeśli pojawią się argumenty w postaci korzystnych i realnych perspektyw rozwoju sfederalizowanych uczelni, to do tematu powrócimy.

8 marca prof. Andrzej Lesicki, wraz z prorektorami, złożył pani dokumenty w wyborach rektora na następną kadencję. Czy były chwile zawahania w podjęciu tej decyzji?

– Było ich bardzo, bardzo dużo... Ale nie chcę o nich opowiadać, a nawet nie bardzo chcę je pamiętać. Zawsze powtarzam – i głęboko w to wierzę – że funkcja rektora jest zarezerwowana dla optymistów.

Jest pani jedyną kandydatką. Jak w tej sytuacji wyglądać będzie kampania? Czy w ogóle jest planowana?

– Oczywiście, że jest planowana. Będzie to kampania sprawozdawczo-informacyjna. Zaplanowałam cały szereg spotkań ze społecznością akademicką, na które serdecznie >

zapraszam – dla wszystkich udało się ustalić konkretne terminy. Będę przedstawiać główne założenia swojego programu, który stanowi zarówno suplement do „ósemki Kaniewskiej”, jak i jej korektę. Będę także – przede wszystkim – odpowiadać na pytania, pewnie trochę się tłumaczyć, jak to zwykle przy takich okazjach bywa. Będę służyć pomysłom i postulatów. Wszystkie te działania muszę wkomponować w dość intensywny tryb rektorskiej codzienności, bo przecież świat się na miesiąc nie zatrzyma. Uruchomię także stronę internetową, którą „zamroziłam” po poprzedniej kampanii (może jeszcze zanim ukaże się ten wywiad). Z pewnością skorzystam także z możliwości przekazywania informacji za pośrednictwem Facebooka – ten sposób komunikacji często bywa areną krytyki, niejednokrotnie dosyć dosadnej, ale to też jest ważna forma informacji o tym, co wymaga uwagi.

Jakie są zatem najważniejsze priorytety na najbliższe lata?

– Przede wszystkim rozwój kadry naukowej ze szczególnym uwzględnieniem młodych naukowców, bo uniwersytet nam się starzeje – i to wcale nie dlatego, że kończy 105 lat, tylko dlatego, że rośnie nam średnia wieku zatrudnionych na nim pracowniczek (nieco wolniej) i pracowników (nieco szybciej). Czeka nas aktualizacja programu ID-UB i praca nad spójną

w zakresie nauk medycznych są jednymi z priorytetów. Musi to być poprzedzone inwestycjami (Centrum Symulacji Medycznej, prosektorium) i pracami koncepcyjnymi, czyli stworzeniem programu, który zaakceptuje Polska Komisja Akredytacyjna. Jesteśmy już mocno zaawansowani w tych działaniach, zarówno pod względem merytorycznym, jak i w staraniach o środki finansowe. Mam nadzieję, że i w kolejnych latach zajmie się nimi prof. Tadeusz Wallas, mimo że czas jego kadencji dobiega końca. Żał byłoby jednak nie wykorzystać tej energii i doświadczenia organizacyjnego.

Kolejny priorytet, znacznie bardziej złożony, nosi kryptonim „Jowita”, a oznacza konieczność rozwiązania problemu akademika w centrum miasta. Podjęliśmy już prace związane z przygotowaniem do modernizacji budynku dawnych „Akumulatorów”, ale są one na etapie ustalania spadkobierców praw autorskich do projektu. Nie był on bowiem inwestycją prowadzoną przez UAM, lecz przez Biuro Inwestycji Szkół Wyższych – bodaj tak nazywała się owa historyczna już dziś instytucja. Nawiązaliśmy w tej sprawie kontakt z Wielkopolską Izbą Architektów i Stowarzyszeniem Architektów Polskich oddziałem w Poznaniu. Obie instytucje okazały się bardzo pomocne, niemniej jednak konkretne prace można będzie podjąć dopiero po spełnieniu koniecznych formalności. No i uzyskaniu dofinansowania przyręczniego przez ministerstwo. Tych priorytetowych inwestycji mamy zresztą więcej, w tym remont „Babilonu”, nowa siedziba Archiwum UAM, remont Collegium Iuridicum, pozwalający sfinalizować projekt Muzeum Uniwersyteckiego, remont budynku przy Wieniawskiego 3 dla potrzeb Instytutu Historii Sztuki oraz Wydziału Nauk o Sztuce.

Last but not least to modernizacja sieci informatycznej, cyfryzacja i zapewnienie uczelni odpowiedniego poziomu cyberbezpieczeństwa – w tym trudnym zadaniu obejmującym zarówno inwestycje, prace merytoryczne, jak i rozwiązania regulaminowe.

Czy to dobry moment, aby zapytać o kwestie osobowe?

Jak zmieni się skład zespołu rektorskiego?

– Cóż, pewnie równie dobry jak każdy inny. Tak jak powiedziałam, jesteśmy zgranym, dobrze funkcjonującym zespołem. W dodatku bardzo się lubimy. Ustaliliśmy jednak wspólnie, że trzymamy się zasad zapisanych w Statucie UAM, zgodnie z intencjami, które towarzyszyły wspólnemu wypracowywaniu jego kształtu. Słowem: trzymamy się zasady dwukadencyjności, czyli okresu ośmiu lat sprawowania funkcji kierowniczych. Dlatego prof. Tadeusz Wallas, który objął swoją funkcję w roku 2016, nie będzie jej dalej sprawował. Nie znaczy to, że nie będzie pracował na rzecz UAM, o czym wspomniałam już wcześniej, przy czym jego zajęcia nie ograniczą się do samej Piły. W zespole rektorskim nastąpią zatem pewne przesunięcia kompetencji, dołączy też do zespołu nowy prorektor, obniżając nieco średnią wieku zespołu...

W zespole rektorskim nastąpią zatem pewne przesunięcia kompetencji, dołączy też do zespołu nowy prorektor, obniżając nieco średnią wieku zespołu...

polityką naukową z wykorzystaniem wskazań ekspertów SAB i wizytatorów ID-UB-u. Szybkiego działania domaga się także kwestia dostępu do baz danych – jednak ten problem powinien zostać rozwiązany jeszcze przed końcem obecnej kadencji. Jesienią ministerstwo nauki przeprowadzi ewaluację szkół doktorskich – praca nad ich rozwojem to także ważne zadanie związane z rozwojem kadry naukowej. Jeśli chodzi o kształcenie, to pierwszym i najważniejszym zadaniem będzie modernizacja dydaktyki uniwersyteckiej w taki sposób, by uwzględniała ona szanse i zagrożenia, jakie przynosi ze sobą sztuczna inteligencja. Nie chodzi o to, żeby wywiesić napis „AI wstęp wzbroniony”, lecz o to, by nauczyć się korzystać z jej zasobów zarówno w działalności naukowej, jak i w dydaktyce i, co więcej, uczyć tego naszych studentów.

W Piłę zapowiadamy uruchomienie kierunku lekarskiego.

Jak bardzo zaawansowane są prace?

– Doprowadzenie do uruchomienia tego kierunku w Nadnoteckim Instytucie Dydaktycznym UAM oraz rozwój badań

Babskie Granie 2024

Babskie Granie wpisało się już w kalendarz wydarzeń uniwersyteckich. Tegoroczna edycja seminarium naukowo-sportowego poświęconego kobietom odbyła się w Studium Wychowania Fizycznego i Sportu UAM pod hasłem „Aktywność w sporcie. Perspektywa kobieca”.

Wydarzenie już trzeci rok jest organizowane przez SWFiS, WNPiD oraz Centrum Badań nad Partycypacją Kobiet w Przestrzeni Publicznej UAM. – Seminarium naświetla różne aspekty kobiecej aktywności w tej dziedzinie. Wydarzenie to przyczynia się do wzmacniania postaw równościowych i antydyskryminacyjnych – informuje **prof. UAM Iwetta Andruszkiewicz**, dyrektorka centrum.

Organizatorzy mają nadzieję, że ich wysiłek oraz głos płynący ze środowiska akademickiego i sportowego wzmocnią trwającą obecnie dyskusję o niezbędnych zmianach w zakresie regulacji prawnych. – Sport może być narzędziem zmiany sytuacji w zakresie równouprawnienia kobiet i mężczyzn ze względu na wartości, które z niego płyną: zasadę fair play, pracę zespołową i niedyskryminowanie – wyjaśnia prof. Andruszkiewicz. – Kobiety poprzez sport mogą wzmacniać poczucie pewności siebie i eliminować krzywdzące stereotypy. Przeciwdziałanie dyskryminacji ze względu na



pleć i inne uwarunkowania to przyczynę do budowania postaw równościowych w sporcie.

Po południu rozegrano turniej piłki nożnej, który jest nieodłącznym elementem seminarium. W rywalizacji uczestniczyły nowe zespoły reprezentujące stowarzyszenia i organizacje. W tym roku do turnieju dołączyła IPA Polska, która jest największym stowarzyszeniem na świecie posiadającym status konsultacyjny ONZ i Rady Europy.

W zawodach wzięły udział również dobrze znane ekipy z poprzednich edycji: AZS UAM Poznań, SWFiS UAM/WNPiD UAM i Drużyna Centrum Badań nad Partycypacją Kobiet w Przestrzeni Publicznej UAM.

Wygrały futsalistki IPA Poznań (policja), drugie miejsce zajęła drużyna AZS UAM Poznań, a trzecie ekipa SWFiS UAM/WNPiD UAM.

Ewa Konarzewska-Michalak

Dzień Badań Kosmicznych na UAM

Pierwszy w historii Dzień Badań Kosmicznych na UAM odbył się na Wydziale Fizyki. Badacze z sześciu wydziałów zapoznali zebranych z kierunkami badań realizowanych na UAM, które dotyczą przestrzeni kosmicznej.

Spotkanie poprowadził **prof. Leszek Skrzypczak** z Wydziału Matematyki i Informatyki. Z pierwszą prezentacją wystąpił gość z Krakowa – prof. Tadeusz Uhl, dyrektor Centrum Technologii Kosmicznych na AGH. Bogaty program wystąpień badaczy z UAM rozpoczęli **prof. UAM Witold Szczuciński** i **dr inż. Bartosz Pieterek** z Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych UAM w Poznaniu, którzy

mówili o najnowszych odkryciach dotyczących meteorytu Morasko oraz o geologii planetarnej. Następnie **prof. UAM Agnieszka Kryszczyńska** i **dr Dagmara Oszkiewicz** przedstawiły badania prowadzone w Instytucie Obserwatorium Astronomiczne.

Kolejne zespoły zaprezentowały swoje badania dotyczące aspektów prawnych działalności kosmicznej, szans dla życia w przestrzeni kosmicznej, eksploracji Marsa i związanych z tym wyzwań, użytecznych narzędzi badawczych i potencjalnych materiałów do pracy w przestrzeni kosmicznej.

Na spotkaniu dyskutowano o możliwych wspólnych kierunkach działań zarówno w za-

kresie nauki, dydaktyki, jak i konkretnych aplikacji. Organizatorzy liczą, że integracja środowiska badaczy kosmosu na UAM zawocuje ciekawymi pomysłami, projektami i jeszcze lepszym wykorzystaniem istniejącego potencjału badawczo-technicznego, a studentom i doktorantom wskaże możliwości działań na tym fascynującym polu poznawania naszego wszechświata.

Wydarzenie zorganizowali: **prof. Michał Banaszak**, prorektor ds. cyfryzacji i współpracy z gospodarką, Szkoła Nauk Ścisłych, Inicjatywa Doskonałości Uczelnia Badawcza UAM oraz Wydział Fizyki UAM.

Ewa Konarzewska-Michalak



Centrum Krioobrazowania. Nowy wymiar mikroskopii

Na Wydziale Biologii UAM rozpoczęły się prace nad utworzeniem pierwszego w Polsce supernowoczesnego Centrum Krioobrazowania [Cryo-Imaging Centre]. Szef zespołu projektowego **prof. UAM Sławomir Samardakiewicz** uważa, że to ogromna szansa dla naszej uczelni, ale też spore wyzwanie inwestycyjne i organizacyjne. Wtórzy mu **prof. UAM Zbigniew Adamski**, mówiąc, że powstanie centrum dosłownie otworzy nam okno na świat.

Obaj nasi rozmówcy pracują w istniejącym od 55 lat Laboratorium Mikroskopii Elektronowej i Konfokalnej. Ogromne doświadczenie, świetny zespół jak i przychylność władz rektorskich oraz dziekańskich sprawiają, że marzenie może stać się faktem. Tym bardziej że inicjatywa poznańskich naukowców spotkała się z pozytywną oceną Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, czego wyrazem było wpisanie jej na Polską Mapę Drogową Infrastruktury Badawczej.

– Wpisanie na ową listę stanowi dla nas sygnał, że państwo polskie traktuje ten kierunek badań w sposób priorytetowy – mówi prof. Sławomir Samardakiewicz. – Fakt ten otwiera

też przed nami odrębne źródła finansowania ściśle związane z Polską Mapą Infrastruktury Badawczej.

Nie będzie tanio, ale...

Projekt nie będzie, bo nie może być, tani. Naukowcy przewidują, że koszt powstania centrum sięgnie kilkudziesięciu milionów złotych. Trudno się temu dziwić, skoro rozwój technik mroźniowych w ostatnich latach sprawił, że obecnie stosowanie kriomikroskopii nie tylko znacząco podnosi jakość obrazowania, ale przede wszystkim stwarza zupełnie nowe możliwości badawcze. Wyrazem tego jest

między innymi przyznanie Nagrody Nobla w dziedzinie chemii w 2017 roku za opracowanie metody obrazowania struktury białek z wykorzystaniem wysokorozdzielczej kriomikroskopii elektronowej.

– Wprowadzenie tej metody pozwoliło po raz pierwszy na obserwację struktury cząsteczek i kompleksów białek w rozdzielczości niemal atomowej, w stanie najbardziej zbliżonym do naturalnego – mówi prof. Sławomir Samardakiewicz. – Jak ważne było wdrożenie tej technologii w praktyce, mogliśmy się przekonać na początku pandemii COVID-19. Dzięki możliwości szybkiego zobrazowania struktury kolców koronawirusa SARS-CoV-2, za pomocą

wysokorozdzielczego kriomikroskopu elektronowego, udało się w rekordowym tempie opracować odpowiednią szkieletową – wyjaśnia.

Naukowcy przekonują, że techniki mrożeniowe w mikroskopii pozwalają również zachować właściwości immunogenne materiału biomedycznego (co jest ważne na przykład przy diagnozowaniu chorób za pomocą technik immunologicznych) oraz rzeczywisty skład chemiczny próbek mikroskopowych (niezbędny w mikroskopowych analizach składu pierwiastkowego). W przypadku niektórych materiałów (na przykład polimerów) ich obrazowanie za pomocą mikroskopii elektronicznej jest możliwe jedynie w stanie zamrożonym. Ogromną zaletą technik mrożeniowych jest nie tylko skrócenie czasu, ale również znaczne zmniejszenie kosztów przygotowywania próbek w stosunku do klasycznych metod. Warto dodać, że stosowanie metod kriomikroskopowych umożliwia publikowanie wyników badań w czasopismach z najwyższej półki i może znacząco polepszyć wyniki parametryzacji uniwersytetu – z mikroskopów korzystają naukowcy z licznych wydziałów UAM, nie tylko z Wydziału Biologii. Bez nowoczesnej bazy aparaturowej publikowanie prac w takich czasopismach może być znacznie utrudnione, a czasem nawet wykluczone.

– Zamierzamy pozyskiwać środki między innymi z finansowania przez Unię Europejską projektów związanych z infrastrukturą badawczą. Właśnie został ogłoszony konkurs, w którym bierzemy udział – dodaje prof. Sławomir Samardakiewicz.

Centrum interdyscyplinarności

Jak już wspomnieliśmy, głównym celem planowanego przedsięwzięcia jest stworzenie pierwszego w Polsce i wyjątkowego w skali europejskiej centrum stanowiącego kompleksowe rozwiązanie w zakresie obrazowania mikroskopowego na podstawie technik mrożeniowych. W założeniach zasadniczy trzon infrastruktury badawczej centrum mają stanowić różne typy kriomikroskopów, zarówno optyczne, jak i elektroniczne. Istotnym elementem wyposażenia będą także unikatowe urządzenia do zamrażania próbek oraz ich kriotransferu pomiędzy urządzeniami (nie tylko w obrębie centrum, ale także w ramach wymiany próbek z innymi jednostkami badawczymi).

– Chcemy silnie współpracować z poszczególnymi jednostkami UAM – przyznaje prof. Zbigniew Adamski. – W założeniach centrum ma służyć nie tylko przedstawicielom nauk ścisłych i technicznych, ale także humanistycznym (na przykład archeologii). W przyszłości widzimy je jako ważny ośrodek badań interdyscyplinarnych. Nie zaniebamy też działalności edukacyjnej. Będzie ona obejmować zarówno szkolenie kadr naukowych, jak i popularyzację wiedzy w społeczeństwie.

– Pragniemy zaistnieć w świadomości naukowej całego miasta, dlatego naszą ofertę kierujemy do całego środowiska naukowego, ale też do jednostek badawczo-wdrożeniowych i przemysłu. Zależy nam na wdrożeniach – deklaruje prof. Samardakiewicz. – Już teraz otrzymujemy niezwykle pozytywne reakcje, a projekt

spotyka się z niezwykle dużym zainteresowaniem. Chcemy jednak, aby głównym rezultatem działalności Centrum Kriobrazowania były efekty naukowe. W wielu przypadkach będą one miały charakter nie tylko poznawczy, ale także aplikacyjny – zapowiada.

Wyniki uzyskane dzięki technikom kriobrazowania można wykorzystać w badaniach dotyczących między innymi zdrowia człowieka (na przykład badania nad opracowaniem nowych terapii celowanych w leczeniu chorób), zrównoważonego rolnictwa (na przykład opracowanie metod zapobiegania chorobom roślin uprawnych), ochrony środowiska i zachowania bioróżnorodności (na przykład zwiększenie efektywności fitoremediacyjnej roślin; opracowanie metod kriogenicznych w celu zachowania zasobów genowych gatunków zagrożonych oraz ważnych gospodarczo, bezpiecznej i efektywnej energii (na przykład opracowanie nowych ogniw akumulatorowych) oraz nowoczesnych technologii materiałowych (na przykład projektowanie czujników kwantowych, technologie kosmiczne).

Uzupełnić bazę uczelni

– Projektowane Centrum Kriobrazowania ma powstać na terenie Wydziału Biologii UAM. Nasza jednostka w przyszłości uzupełni bazę aparaturową uniwersytetu i nie będzie w żaden sposób konkurencyjna wobec tych centrów, które już istnieją – mówi prof. Zbigniew Adamski. – Co więcej, dzięki owym ośrodkom badawczym będziemy w stanie stworzyć bardziej kompleksową ofertę dla przemysłu. Liczymy na współpracę. Techniki mrożeniowe, czyli Nagroda Nobla z 2017 roku, będą się rozwijały i mamy szansę stworzyć na UAM szkoleniowy hub dla całej Polski, bo dziś, aby się nauczyć owych technik, trzeba jeździć za granicę. Nasi studenci mogliby dzięki temu być przygotowani do pracy na całym świecie.

Zdaniem poznańskich naukowców dodatkowym atutem planowanego centrum jest również skupienie w jednym miejscu różnych typów kriomikroskopów, kompatybilnych dzięki technice mikroskopii korelacyjnej. Tym samym oferowana infrastruktura centrum ma stwarzać szerokie możliwości nowoczesnych badań mikroskopowych i jednocześnie stanowić doskonałe miejsce dla działań interdyscyplinarnych. Ma temu sprzyjać również otwarty charakter centrum. Zakłada się, że w ramach jego oferty będą realizowane projekty badawczo-naukowe i rozwojowe oraz edukacyjne w różnorodnych formach, co umożliwi wykorzystanie infrastruktury centrum przez przedstawicieli między innymi nauki i sztuki, medycyny, gospodarki, rolnictwa czy też ochrony przyrody przy fachowym wsparciu wykwalifikowanej kadry centrum.

– Wszystkich, którzy są zainteresowani tworzeniem, a w przyszłości korzystaniem z unikalnej infrastruktury badawczej Centrum Kriomikroskopii, zapraszamy do współpracy. Jesteśmy otwarci na różne formy kooperacji, zarówno naukowej, badawczo-wdrożeniowej, edukacyjnej, jak i komercyjnej – deklaruje prof. Sławomir Samardakiewicz.

Krzysztof Smura

SoilSpot.

Trzeci uniwersytecki spin-off



SoilSpot z Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych UAM to trzeci w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu spin-off realizujący założenia synergii nauki z biznesem. Główną ideą spółki jest wprowadzenie na rynek geologiczno-inżynierski autorskich rozwiązań dotyczących zintegrowanych modeli podłoża budowlanego.

Prezeską projektu jest **dr inż. Katarzyna Stefaniak**, prywatnie mama dwójki dzieci, która z powodzeniem rozwija karierę naukową. Wspiera ją w działaniach spółki **prof. UAM inż. Jędrzej Wierzbicki**. Razem stanowią doskonały zespół mający za sobą 30 lat doświadczenia akademickiego i wieloletnią obecność na rynku usług geotechnicznych i geologiczno-inżynierskich. Założyciele są członkami międzynarodowych stowarzyszeń ISSMGE oraz ASTM oraz autorami setek opracowań branżowych i publikacji naukowych z zakresu geotechniki.

– Początkowo mieliśmy dwa pomysły na założenie firmy, ale po spotkaniu z panią **Justyną Cięgoturą** z AMU Innovation i innych konsultacjach zdecydowaliśmy, że będziemy realizować jeden z nich, mający praktyczne zastosowanie – mówi dr inż. Katarzyna Stefaniak. – Pomysł, który od lat rozwijamy naukowo, czyli zintegrowane geoinżynierskie modele budowy podłoża. Po analizie współczesnych potrzeb inżynierii budowlanej stwierdziliśmy, że czas był najwyższy, by spojrzeć w kierunku komercjalizacji naszych działań. I tak oto, w listopadzie ubiegłego roku, założyliśmy spółkę – opowiada.

Uniwersytecki spin-off krótko po założeniu pojawił się na Międzynarodowych Targach Budownictwa i Architektury w Poznaniu. Jego założyciele dobrze oceniają swoją obecność na MTP. Jak podkreśla prof. inż. Jędrzej Wierzbicki, było to niezbędne wystawiennicze przetarcie i pokazanie się w gronie fachowców jako firma oferująca nowatorskie rozwiązania analityczne.

– Najważniejsze było to, że mogliśmy zaprezentować nasz pomysł wśród start-upów prezentowanych przez uczelnię z całej Polski i nawiązać kolejne kontakty ze światem nauki, co w przyszłości może skutkować szerszą obecnością na rynku europejskim – podkreśla prof. inż. Wierzbicki. – Zamierzamy poszerzać doświadczenia zdobyte choćby w związku ze współpracą z Norweskim Instytutem Geotechnicznym, z którym wykonywaliśmy już badania pod pola turbin wiatrowych na Bałtyku.

Wachlarz prac oferowanych przez uniwersytecki spin-off jest bardzo szeroki: prowadzi od podstawowych analiz gruntu, przez zaawansowane badania cech wytrzymałościowo-odkształceniowych do modeli typu H-S, po geostatystyczne modele podłoża budowlanego i analizę ryzyka.

– Tworząc SoilSpot, przygotowaliśmy ofertę, w której nawet budowa prostej przeprawy przez 10-metrową rzekę może mieć inny wymiar przy zastosowaniu naszego rozwiązania – kontynuuje prof. inż. Wierzbicki. – Nasza działalność jest prowadzona dwutorowo. Pierwszy zakres to wykonywanie wysokiej jakości badań geotechnicznych zgodnie z normami europejskimi. Drugi to autorska metoda analizy danych geologiczno-inżynierskich, dająca w efekcie inwestorowi do 30 procent redukcji kosztów przy rozpoznaniu podłoża. W tej kwestii współpracujemy również z **prof. UAM Waldemarem Wołyńskim**, szefem Zakładu Statystyki Matematycznej i Analizy Danych (WMiI UAM) – wyjaśnia.

– Żeby zrozumieć, na czym polega owo autorskie rozwiązanie, trzeba zdawać sobie sprawę

z faktu, że obecnie stosowane metody badania podłoża przed rozpoczęciem inwestycji dają tylko cząstkowy obraz tego, co może spotkać inwestora. To, co oferuje SoilSpot, zdecydowanie tę wiedzę rozszerza – uważa dr Katarzyna Stefaniak.

– Potrafimy interpretować wyniki zaawansowanych badań, między innymi sondowań CPTU i DMT oraz klasycznych wierceń geologicznych, w taki sposób, że uzyskujemy jeden, zintegrowany zbiór danych geotechnicznych – dodaje prof. inż. Jędrzej Wierzbicki. – Zyskujemy tym samym obraz podłoża o wyodrębnionych i statystycznie jednorodnych strefach ze względu na określone właściwości. Pozwala to inwestorowi na prowadzenie analizy ryzyka i zmniejsza prawdopodobieństwo błędu projektanta – wyjaśnia.

SoilSpot od początku wspiera organizacyjnie zespół AMU Innovation. Dużą rolę odgrywa także współpraca z Centrum Zaawansowanych Technologii. Dzięki wsparciu profesorów **Bronisława Marciniaka i Artura Stefankiewicza** firma może korzystać z pomieszczeń laboratoryjnych CZT na preferencyjnych warunkach.

– Kolejnym krokiem jest znalezienie inwestora – deklaruje dr Stefaniak.

– Szkoda, że wcześniej nie udało nam się przekonać macierzystej uczelni do zakupu nowego sprzętu, mimo że według nas inwestycja ta zwróciłaby się po dwóch-trzech latach – uważa prof. inż. Wierzbicki. Teraz zadania tego podjęła się spółka SoilSpot, której działalność otwiera przed nami inny wymiar na drodze synergii nauki i biznesu.

Krzysztof Smura

Przydatne dla śledztwa

Joanna Paluch jest absolwentką Wydziału Prawa i Administracji, prywatnie interesuje się kryminalistyką i medycyną sądową. W grudniu ubiegłego roku zajęła I miejsce w kategorii prac magisterskich w Konkursie o Nagrodę I Zastępcy Prokuratora Generalnego – Prokuratora Krajowego za najlepszą pracę magisterską i rozprawę doktorską. Zwycięstwo przyniosła jej praca „Użyteczność śladów entomologicznych w ustalaniu przemieszczania zwłok”, którą przygotowała pod kierunkiem **prof. UAM Szymona Matuszewskiego**.



Temat pracy magisterskiej wymagał od pani wiedzy z zakresu biologii. Czy studiowała pani również ten kierunek?

– Nie mam wykształcenia biologicznego i to rzeczywiście w trakcie prowadzenia badań i później pisania pracy magisterskiej było dla mnie sporym wyzwaniem. Postanowiłam jednak podjąć się tego zadania, ponieważ odkąd pamiętam, interesowała mnie medycyna sądowa. Na drugim roku studiów zapisałam się na fakultet do prof. Szymona Matuszewskiego i tak dodatkowo zaciekała mnie entomologia sądowa. Profesor jest specjalistą w zakresie kryminalistyki i entomologii sądowej, na zajęciach bardzo barwnie opisywał swoje badania, dzielił się doświadczeniami. Wszystko to skłoniło mnie do tego, aby podjąć się tego zadania. Z perspektywy czasu myślę, że była to dobra decyzja.

Praca miała charakter badawczy – może pani opowiedzieć o swoich badaniach?

– Eksperyment przeprowadziłam na przełomie lipca i sierpnia. Termin nie jest przypadkowy. Zależało mi, aby badania wykonać latem, kiedy jest ciepło i zwłoki szybciej się rozkładają. W sklepie internetowym oferującym zwierzęta na karmę zakupiłam zwłoki dziewięciu szczurów, które włożyłam do małych pojemników wypełnionych do pewnej wysokości ziemią i zabezpieczonych

siatką, tak aby nie miały do nich dostępu inne zwierzęta. Zwłoki podzieliłam na dwie grupy. Pierwszą, liczącą sześć pojemników, umieściłam w ogrodzie mojego rodzinnego domu, pozostałe trzy zawiozłam do pobliskiego lasu. Codziennie przez kolejne trzy dni przenosiłam po jednym pojemniku z ogrodu do lasu. Następnie zebrałam wszystkie pojemniki, zakryłam i umieściłam w pomieszczeniu zamkniętym aż do momentu wykluć się dorosłych owadów. Po kilkunastu dniach zebrałam dorosłe owady i zabezpieczyłam w odpowiednich pojemnikach.

Doświadczenie, jak rozumiem, miało wykazać, jakie owady bytują na zwłokach?

– Tak, miało pokazać różnice. Mój eksperyment wykazał, że zwłoki, które przechowywane były w ogrodzie, zostały skolonizowane przez dorosłe gatunki muchówek. Zwłoki znajdujące się w lesie zostały skolonizowane przez imagines chrząszczy różnych gatunków. Natomiast na tych przenoszonych z ogrodu do lasu znalazły się muchówki i chrząszcze. Ta wiedza jest przydatna w śledztwach, kiedy na przykład ciało zostaje znalezione w lesie, ale nie ma pewności, czy tam właśnie doszło do śmierci. Wtedy na podstawie badania owadów znajdujących się na zwłokach można stwierdzić, czy ciało zostało przeniesione.

Bardzo ciekawe badania, ale chyba trzeba mieć do nich mocny żołądek?

– Nie mam z tym problemu. Tak jak wspominałam, interesuję się medycyną sądową. Wcześniej, jako widz, miałam okazję uczestniczyć w sekcjach zwłok – pamiętam, że było to dla mnie bardzo ciekawe doświadczenie.

Wróć jeszcze do pani pracy magisterskiej. Wspomniała pani, że musiała uzupełniać wiedzę biologiczną – jak to wyglądało?

– Rzeczywiście w trakcie badania sporo się doksztalałam, głównie czytałam materiały dotyczące kryminalistyki, entomologii sądowej. Przeglądałam również atlasy biologiczne, w których porównywałam różne gatunki owadów. Miałam też – i może od tego powinnam była zacząć – dużą pomoc ze strony promotora, prof. Matuszewskiego, który poświęcił mi sporo czasu, także na etapie opracowywania wyników eksperymentu, kiedy pracowaliśmy w laboratorium kryminalistycznym. To był bardzo owocnie spędzony czas. Dużo się wówczas dowiedziałam.

Kiedy przyszła myśl, aby pracę wysłać na konkurs?

– Nie od razu. Miałam świadomość, że praca jest oryginalna, oparta na eksperymencie i przedstawia ciekawe wyniki badań, ale nie do końca wierzyłam w sukces. Ostatecznie dopiero w połowie sierpnia, tuż przed zamknięciem rekrutacji, zjawiłam się w Poznaniu po potrzebne dokumenty i wysłałam pracę na konkurs.

Wiem już, że interesuje się pani kryminalistyką, a co z czasem wolnym?

– Lubię uczyć się języków obcych. Obecnie uczę się hiszpańskiego i sprawia mi to wiele radości, w przyszłości również w tym kierunku chciałabym się rozwijać. Czytam też sporo książek, głównie są to kryminały. Do moich ulubionych autorów należy między innymi Harlan Coben. W wolnych chwilach fotografuję.

Ale tych wolnych chwil, jak się domyślam, nie ma za dużo?

– To prawda, obecnie pracuję w sądzie i przygotowuję się do aplikacji. Marzę o tym, aby zostać sędzią. W przyszłości chciałabym również napisać doktorat z kryminalistyki. Ale w tej chwili najważniejsze są dla mnie egzaminy na aplikację i temu poświęcam cały swój wolny czas.

Rozmawiała **Magda Ziótek**



Torfowiska kotłowe w akumulacji węgla

Doktor Monika Karpińska-Kołaczek z Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych jest współautorką publikacji, która ukazała się na łamach czasopisma „Catena”. Analiza wyników badań z trzech torfowisk kotłowych, które przeprowadziła, dowiodła, że w przeszłości torfowiska te należały do liderów akumulacji węgla. Zrozumienie wzorców sekwestracji dwutlenku węgla w czasie i przestrzeni ma kluczowe znaczenie dla modeli i przyszłych prognoz absorpcji dwutlenku węgla oraz łagodzenia zmian klimatu.

Publikacja nosi tytuł „Kettle-Hole Peatlands as Carbon Hot Spots: Unveiling Controls of Carbon Accumulation Rates during the Last Two Millennia” i zbiera wyniki badań zespołu naukowców z Pracowni Ekologii Zmian Klimatu, pracujących pod kierunkiem **prof. Mariusza Lamentowicza**.

– Nasza publikacja dowodzi przede wszystkim – mówi dr Karpińska-Kołaczek – że traktowane dotychczas trochę po macoszemu torfowiska kotłowe mogą mieć ogromny potencjał, jeśli idzie o akumulację węgla. Wyniki pokazują, że na dwóch z trzech stanowisk, które opracowałam, proces akumulacji węgla był bardzo wydajny. Trzecie w wyniku pożarów straciło tę efektywność.

Dlaczego torfowiska?

Dzięki unikatowym warunkom torfowiska stanowią archiwum wiedzy paleośrodowiskowej, utrwalają bowiem zmiany

środowiskowe, jakie następowały w ich sąsiedztwie. W torfach zapisane są na przykład skutki odlesień spowodowanych działalnością człowieka czy też obecność upraw lub wypasu zwierząt, które miały miejsce w przeszłości, gdzieś na jego obrzeżach.

– Jeśli obejrzymy kolumnę wyciągniętą z torfu, to często na głębokości 100-200 centymetrów (a nawet większej) mamy materiał, w którym gołym okiem możemy odnaleźć części roślin, a następnie przy użyciu mikroskopu określić ich gatunek – tłumaczy pani doktor.

Dzięki temu, że torfowiska stosunkowo szybko przyrastają, duża część materii organicznej, w tym torfowców i innych roślin, trafia do kwaśnego i beztlenowego środowiska wodnego, w którym nie podlega całkowitemu rozkładowi i jest znakomicie przechowywana. Te warunki sprawiają też, że torfowiska pochłaniają więcej węgla w procesie fotosyntezy (wbudowując go w organizmy roślinne), niż uwalniają go w czasie rozkładu materii organicznej.

Publikacja

Badania, które posłużyły za materiał do publikacji, prowadzone były na obszarze trzech torfowisk: Jaczna, znajdującego się w północno-wschodniej Polsce, Głębocka w Borach Tucholskich oraz Pawskiego Ługu w województwie lubuskim. Z każdego z tych stanowisk pobrane były próbki, z których część została wysłana do datowania, a część poddana szczegółowym analizom mikroskopowym.

Materiały pobrane przez naukowców miały być wykorzystane w celu zrekonstruowania warunków środowiska, które wpłynęły na tempo akumulacji węgla w ciągu ostatniego 1500 lat. Badaczom zależało, aby był to odpowiednio długi przedział czasu, by można było uchwycić momenty „przejęcia”, w których zmieniał się charakter torfowisk, oraz prześledzić wpływ różnych zaburzeń na ich rozwój. W pobranych materiałach analizowana była obecność: pyłku roślin, ameb skorupkowych, makroskopowych szczątków roślin i mikrowęgla pochodzących z pożarów. Są to te elementy, które pozwalają możliwie dokładnie odtworzyć historię torfowiska.

Zadanie dr Karpińskiej-Kołaczek polegało na zestawieniu otrzymanych danych i ustaleniu, z czego wynikały różnice w tempie akumulacji węgla w trzech analizowanych torfowiskach. Odnalezienie konkretnych przyczyn pozwoliłoby dokładniej wyjaśnić, co wpływa na optymalizację procesów związanych z akumulacją węgla na torfowiskach. Taka wiedza byłaby niezwykle cenna na przykład przy odtwarzaniu obszarów podmokłych w celu skuteczniejszej walki ze zmianami klimatu.

Publikacja potwierdziła stawiane wcześniej hipotezy. Najszybszą akumulację węgla odnotowano w czasie, kiedy na danym torfowisku dominowały torfowce. Istotny był też odpowiedni poziom wody i niewystępowanie pożarów. Nie udało się jednak jednoznacznie określić wpływu innych czynników na zmiany w akumulacji węgla w czasie. Aby je poznać, konieczne będą kolejne badania.

Jak podkreśla dr Karpińska-Kołaczek, praca nad artykułem utwierdziła ją w przekonaniu, że torfowiska to niezwykle miejsca, które nadal skrywają wiele tajemnic. By je odkryć, trzeba prowadzić dalsze badania, które na przykład lepiej określą obecne możliwości akumulacyjne torfowisk. Jednak jak zaznacza, takie pomiary są trudne, ponieważ torfowiska są jak żywe organizmy: cały czas podlegają zmianom. To, co dawno temu zostało utrwalone w torfie, z reguły nie podlega już wpływowi z zewnątrz – natomiast w jego górnych warstwach cały czas zachodzą procesy dekompozycji, waha się poziom wody, czasem ingeruje człowiek, a to wszystko może utrudniać takie analizy.

– Przyznam, że ten artykuł przysporzył mi dużo problemów. Wygląda na to, że na część pytań, które stawiałam sobie przy jego pisaniu, na razie nie będę mogła jednoznacznie odpowiedzieć – konkluduje naukowczyni.

Magda Ziótek



OPUBLIKOWALI

▶▶▶ Związkowi pogody i synchronicznej reprodukcji buków w skali całej Europy postanowił przyjrzeć się międzynarodowy zespół badaczy z Polski, Francji, Wielkiej Brytanii, Holandii i Nowej Zelandii, kierowany przez **prof. UAM Michała Bogdziewicza** z Wydziału Biologii. Publikacja na ten temat ukazała się 8 marca na łamach czasopisma „Nature Plants”. – Zainspirowały nas niedawne badania opublikowane w „Science”. Badacze ze Szwajcarii odkryli, że wpływ temperatury na obumieranie liści zmienia się w zależności od tego, czy rozpatrujemy okres przed przesileniem letnim, czy po nim. Przesilenie letnie to najdłuższy dzień w roku, który zawsze ma miejsce tego samego dnia, jednocześnie na całej półkuli – tłumaczy **dr Valentin Journé**, badacz pracujący na UAM, który kierował analizą. Naukowcy przyglądali się szczegółowym zmianom w poziomej reakcji buków na temperaturę i stwierdzili, że drzewa w całej Europie nagle zaczynają „czytać” temperaturę 21 czerwca, właśnie po przesileniu letnim.

▶▶▶ W „Chemical Engineering Journal” ukazała się publikacja poznańskich naukowców traktująca o biomimetycznych wirusowych cząsteczkach z rdzeniem magnetycznym. Badacze podążyli ścieżką prowadzącą od bioaktywności do narzędzia immunodiagnostycznego. Zespół **Laboratory of Applied Biotechnology** dzięki działaniu na styku inżynierii materiałowej i biotechnologii stworzył narzędzie do znacznie szybszego niż dotychczas wykrywania specyficznych przeciwciał anty-SARS-CoV-2. Jak czytamy, metoda okazała się czuła i skuteczna, przy znacznie skróconym czasie protokołu w porównaniu z dostępnymi na rynku testami ELISA.

▶▶▶ **Doktor Maciej Głowczyński** z Wydziału Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej opublikował artykuł „Human–place–technology relations in the digital placemaking process” w czasopiśmie „Geoforum”. „Badania naukowca ukazują relację między ludźmi, miejscami i technologią poprzez wprowadzenie ram koncepcyjnych tej relacji i określenie wpływu mediów przestrzennych na cyfrowe tworzenie miejsc” – czytamy w streszczeniu publikacji.

▶▶▶ **Profesor Zbyszko Melosik** jest autorem książki *Dyscyplina naukowa i tożsamość naukowca*, która ukazała się właśnie nakładem Wydawnictwa Naukowego UAM. Publikacja, na którą składają się analizy i interpretacje autora, pozwala na stwierdzenie, że teza o kryzysie czy upadku znaczenia dyscyplin naukowych nie znajduje uzasadnienia; nadal odgrywają one decydującą rolę w organizacji współczesnej nauki, uniwersytetu i wspólnoty akademickiej. Stanowią również niezwykle istotne źródło kreowania tożsamości naukowców – czytamy w opisie książki.

Więcej na ten temat na www.uniwersyteckie.pl 



Zbrodnia zaczyna się w szkole

Z dr Małgorzatą Wosińską, antropolożką ludobójstwa i psychotraumatolożką, rozmawia Ewa Konarzewska-Michalak.

Jakie są pani związki z UAM?

– Ukończyłam studia magisterskie w Instytucie Etnologii i Antropologii UAM. Zainteresowałam się zbrodnią w Ponarach, której moja babcia jest ostatnim żyjącym świadkiem. Gdy pracowałam nad zbrodnią ponarską, temat emocji, wpływ traumy na badacza był wciąż tematem tabu na uczelni. Dlatego na promotorkę doktoratu wybrałam prof. Katarzynę Kaniowską z Uniwersytetu Łódzkiego, która zajmuje się etyką badań antropologicznych.

W latach 2009–2012 prowadziłam na UAM projekt o Muzeum Stutthof w Sztutowie. Jako pierwsi z etnologami i archeologami wykorzystaliśmy metody archeologii nieinwazyjnej do badania dawnych obozów koncentracyjnych. Otrzymałam też niezwykle wsparcie od **prof. Ewy Domańskiej** z Wydziału Historii, która tworzy dla młodych badaczy unikalną platformę do dyskusji na temat najnowszych tendencji w humanistyce oraz uczy tworzenia własnych koncepcji. Na jej seminarium zaczęłam lokować swoje badania w ramach antropologii ludobójstwa.

Pani doktorat dotyczy ludobójstwa w Rwandzie. Dlaczego wybrała pani temat odległy od Europy?

– Pracując nad projektem o zbrodni w Ponarach, miałam do czynienia ze świadkami przeszłości. Możliwość czytania historii „od dołu” była dla mnie bardzo istotna. Ale na poziomie doktoratu chciałam pracować z młodszymi ludźmi, obserwować, jak rekonstruują oni życie po doświadczeniu traumatycznym. Mogłam więc zająć się Bośnią albo Kambodżą, tym bardziej że interesował mnie dostęp do świeżej pamięci. Krajobraz, język, kultura Bałkanów są bliskie mojej kulturze, dlatego wiedziałam, że ten temat może okazać się trudny emocjonalnie. Brakowało naturalnego bufora, który tworzy się w zderzeniu różnych kultur. W pracy z traumą ważne jest, żeby nie doszło do przeciwprzeniesienia między badaczem a podmiotem badań. Rwanda stworzyła dysonans poznawczy, który był konieczny, żeby utrzymać emocje na wodzy.

Rzeczywistość rwandyjska wymknęła się jednak moim wyobrażeniom. Odkryłam, że dla tego doświadczenia punktem odniesienia jest... Holokaust. Rwanda używa doświadczenia Zagłady zarówno jako narzędzia polityki historycznej, jak i symbolicznej przemocy i sakralizacji. Widać to nawet na poziomie muzealniczym. Osoby, które budowały Washington Holocaust Memorial Museum czy Yad Vashem, były zaangażowane w powstanie Muzeum Rwandyjskiego Ludobójstwa w Kigali. W tym narracyjnym muzeum ma się wrażenie, jakby człowiek był w przestrzeni zapośredniczonej. Jednym z zagadnień, które badałam, było to, że przykład Holokaustu nie zawsze może służyć w pozytywny sposób.

Pojawił się więc niespodziewanie wątek autoetnograficzny – ten, który starałam się wcześniej (podczas badań nad zbrodnią ponarską) – wyciszać. Wprowadziłam go – świadomie i z konieczności – do pracy doktorskiej jako problem badawczy. Zastanawiałam się, skąd pochodzi moja wiedza o Rwandzie, dlaczego dyskurs, jaki buduję, jest bliski dyskursowi Zagłady

i jak się z tego dekolonialnie wypisać. Wzięłam na warsztat to, że moja wiedza jest wiedzą żydowską, że po prostu jestem Żydówką. Można powiedzieć – świetnie, posiadam kapitał do analizy innych przypadków zbrodni, ale wynikają z tego również zagrożenia. Bardzo często wiedza holokaustowa jest tworzona przez badaczy żydowskiego pochodzenia i utarło się, że tylko oni rozumieją zbrodnię ludobójstwa. To jest tabu, które trzeba rozbroić. Takie przekonanie sakralizuje ludobójstwo jako wydarzenie historyczne, ale nie dotyka sedna, czyli istoty traumatycznego doświadczenia związanego z tym wydarzeniem.

Zaskoczyło mnie to, że rwandyjskie ludobójstwo było zbrodnią sąsiedzką, a nawet rodzinną.

– W przypadku Holokaustu było wiadomo, kto jest sprawcą, kto ofiarą. W Rwandzie Tutsi i Hutu jako grupy etniczne i społeczno-zawodowe były przemieszane. Zdarzało się, że w domach mieszkaly rodziny mieszane, ale też że niektórzy Tutsi byli po stronie nacjonalistycznych Hutu. Kategoria etniczna nie była wyznacznikiem życia i śmierci. O tym decydował los oraz to, jak człowiek wobec niego się ustawił. Mógł w gruncie rzeczy wybrać, czy chce być sprawcą, czy ofiarą. Zdarzało się, że umiarkowani Hutu byli zabijani w pierwszej kolejności. Brakowało stałej kategorii i wydaje mi się, że dlatego ludzie upraszczają dziś narrację o ludobójstwie w Rwandzie. Ta wymyka się bowiem opowieściom, do których zostaliśmy „przyzwyczajeni”. Rwandyjczycy zresztą sami też nie wiedzą, jak mówić o swojej tożsamości. Przeżywają traumę międzygeneracyjną. Dodatkowo świat zachodni wymaga od nich, żeby używali jasnych kategorii – kto był dobry, kto zły. Prezydent Rwandy przyjął więc zachodniocentryczną narrację i ustanowił ją jako jedyną zasadną. Sam jest Tutsi, a rząd sprawowany przez ofiary jest zawsze uprzywilejowany moralnie. To podejście wyklucza jednak znaczną część społeczeństwa z przeżywania żałoby. Tragedią Rwandy nie jest tylko rok 1994, ale również niemożność skutecznego przepracowania doświadczenia traumatycznego na poziomie kolektywnym. To tak, jakby Izrael powstał w Bawarii, a najbliższymi krewnymi Żydów byli naziści. W takim konglomeracie wszystko jest zbyt bliskie.

Jak ludzie próbują radzić sobie traumą?

– Rwanda to kraj, w którym władza polityczna decyduje o tym, jak można mówić, a jak nie, o ludobójstwie. Żeby zobaczyć, co dzieje się na poziomie oddolnym, trzeba wyjechać na głęboką prowincję i spędzić tam dużo czasu. Trauma dotknęła zarówno ofiar, jak i sprawców, którzy żyją w jednej miejscowości. Ludzie wracają do praktyk tradycyjnych: muzyki, tańca, rzemiosła, poezji. Paradoksalnie pomaga Kościół katolicki, który był uwikłany w ludobójstwo. Praktyka terenowa pokazuje, że kościoły są jednym z nielicznych miejsc, gdzie ludzie mogą przyjść na tak zwaną mszę uzdrawiającą – tańczyć, śpiewać, krzyzczeć, przytulić się. Księża rwandyjscy kończą studia psychologiczne i są świadomi, że terapia behawioralna pomaga odreagować na poziomie cielesnym.

Pomaga również zajmowanie się grobami masowymi. Są to całkiem inne miejsca niż u nas. Szczątki nie są opisane i zamknięte w gablotach. Lokalne miejsca upamiętnień z perspektywy zachodniej mogą szokować, bo wyglądają na zaniedbane, ale to jest celowe. Pomaga to ludziom aktywnie o nie dbać bez nie wprowadzania elitarniej hierarchii lepszych i gorszych ocalałych. W Rwandzie grób masowy oznacza również – literalnie – miejsce kaźni. Ludzie, uciekając, chowali się w budynkach publicznych: szkołach, kościołach, które okazywały się pułapkami, i tam ginęli. W tych miejscach zostały ich szczątki, rzeczy osobiste. Takie przestrzenie pomagają przepracować traumę na poziomie symbolicznym, dlatego że dotyczą doświadczenia, a nie jego politycznej reprezentacji. Zauważam, że muzea w zachodnim rozumieniu uniemożliwiają napisanie historii w języku emocji. W Auschwitz pamięć jest uporządkowana, w Rwandzie wchodzi się do żywej przestrzeni.

Jak zatem układają się relacje między ludźmi w Rwandzie?

– W tym roku na początku kwietnia będziemy obchodzić 30-lecie ludobójstwa. To wydarzenie, które powinniśmy przypominać. Czas mija szybko, a trauma jest ogromna, dlatego aktualny rząd rwandyjski prowadzi politykę twardej ręki – boi się, że demokracja doprowadziłaby do kolejnej wojny. Moim zdaniem nie ma jednak szans na prawdziwe pojednanie, jeśli nie dopuści się do głosu wszystkich, którzy ponieśli stratę: zarówno Tutsi, jak i Hutu. Intensyfikacja poczucia zranienia w wyniku tego ludobójstwa oraz to, że kaci i ofiary żyją blisko, są przyczyną ogromnego napięcia politycznego. W rezultacie trauma wpływa na drugie i trzecie pokolenie w sposób zatrważający. Obserwowałam silniejsze retraumatyzacje pośród dzieci niż dorosłych, którzy ocaleli. Dzieci z niewiadomych przyczyn, szczególnie w miesiącu pamięci o ludobójstwie, masowo zaczynają wymiotować, mieć napady padaczkowe. Zbrodnia cały czas tli się w ludzkich umysłach i sercach. Można zaryzykować twierdzenie, że prawdziwie wolni są ci, którzy wyjechali z Rwandy.

Mamy skłonność do myślenia o ludobójstwie jak o wydarzeniu, które ma początek i koniec, ale z antropologicznego punktu jest ono długim procesem. Sama zbrodnia rozwija się stopniowo, zaczyna się w szkole, domu, kościele. Żeby przygotować grupę, która będzie zabijała bez mrugnięcia okiem, trzeba ją najpierw zindoktrynować. To – paradoksalnie – daje jednak nadzieję na rozpoznanie bardzo wczesnych, nieoczywistych stadiów przemocy i podjęcie działań prewencyjnych, zanim będzie za późno.

W podobny nieoczywisty sposób myślę o traumie, która jest bardzo sprytna, objawia się post factum, powraca w nieoczywistych konfiguracjach, nie dotyczy tylko przeszłości. Anektuje także teraźniejszość i przyszłość. Uniemożliwia tworzenie bezpiecznej relacji z innym człowiekiem, cieszenie się życiem. Bardzo chciałabym zachęcić do myślenia o tematach, które pozornie można zamknąć w podręczniku albo muzeum. Kiedy wybuchła wojna w Ukrainie, okazało się, że lęki zapośredniczone po drugiej wojnie światowej ożywiają. I w efekcie pozwalają się mierzyć z tym, co w Polsce było skryte i przemilczane.

Cała rozmowa na www.uniwersyteckie.pl 

Pozytywnie o e-sporcie

Doktor Maciej Behnke jest absolwentem Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu oraz adiunktem na Wydziale Psychologii i Kognitywistyki UAM. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się na roli pozytywnych emocji w kontekście występów e-sportowych. Naukowiec ma na swoim koncie dwa granty NCN poświęcone rywalizacji e-sportowej, a także kilkanaście publikacji.



Co łączy e-sport z tradycyjnym sportem? Czy fakt, że spędzam długie godziny, grając w gry wideo, sprawia, że jestem e-sportowcem?

– Nie widzę w tym problemu, aby e-sport nazywać sportem, a graczy – sportowcami, dla mnie to taka sama dyscyplina sportu jak każda inna. To trochę tak jak z grą w szachy – swego czasu w gronie filozofów sportu toczyły się dyskusje dotyczące tego, czy jest to dyscyplina sportowa, czy nie. Dziś nikt nie ma co do tego wątpliwości. Ale aby rozwiązać wątpliwości, posłużę się definicją sportu. Otóż zdaniem teoretyków, aby dana aktywność została uznana za sport, musi spełniać siedem kryteriów. Powinna ona mieć charakter zorganizowany, oparty na rywalizacji i wytrenowanych umiejętnościach, posiadać elementy zabawy i mieć szeroką widownię, a także stabilność instytucjonalną, która czyni ją ważną aktywnością społeczną. W mojej opinii e-sport spełnia wszystkie te kryteria. Jeśli gracz trenuje, to moim zdaniem ma pełne prawo do tego, aby nazywać go sportowcem.

Ale trudno sobie wyobrazić rozgrywki w Counter Strike na igrzyskach olimpijskich.

– Dlaczego? Byłbym ostrożny z tego typu stwierdzeniami, zwłaszcza jeśli prześledzi się historię igrzysk olimpijskich. Problemem dla mnie, w kontekście tej gry, byłaby jej dosłowność. Ale możemy sobie wyobrazić taką sytuację, w której twórcy CS zmieniają grafikę i wprowadzają drobną korektę zasad gry. Zamiast podziału na „dobre” i „złe” wystawiają dwa równoważne zespoły. Gracze zaś, którzy odpadli z rozgrywek, odchodzą z planszy zamiast umierać i wszystkich tych dodat-

kowych efektów. Mam wrażenie, że takie zmiany sprawiłyby, że CS nie różniłby się wiele od klasycznych sportów walki. W sporcie równie ważna co rywalizacja jest publiczność – to ona decyduje o popularności danej dyscypliny, a to znowu przekłada się na dochody. E-sport jest na fali wznoszącej, to obecnie najszybciej rozwijająca się gałąź sportu. Jestem autentycznie ciekawy, czy za jakieś 20 lat organizatorzy igrzysk olimpijskich nie będą zabiegać, aby w programie pojawiły się turnieje e-sportowe. Mam wrażenie, że wszystko zmierza właśnie w tym kierunku.

Poza przemocą, o której pan wspominał, e-sport również nie kojarzy się jako zdrowa forma spędzania wolnego czasu, nagromadziło się wokół niego sporo negatywnych skojarzeń.

– Ja na co dzień patrzę na świat z pozytywnej perspektywy i staram się zauważać dobre aspekty e-sportu, więc mnie kojarzy się akurat dobrze. Wydaje mi się, że wiele negatywnych skojarzeń wynika ze stereotypów i nieuzasadnionych porównań. Jeśli chodzi o zdrowotność e-sportu, to oczywiście nie ma on tak pozytywnego wpływu na układ krążenia czy mięśniowy jak tradycyjne sporty, ale na pewno bardzo mocno stymuluje nasz mózg, dzięki czemu istnieją pomysły na wykorzystanie gier wśród osób ze srebrnej generacji, które takiej stymulacji potrzebują. Na zdrowie można spojrzeć też od strony nie tylko fizycznej, ale też społeczno-psychicznej. Znowu w e-sporcie nie mamy możliwości fizycznego kontaktu z innymi graczami, jak dzieje się to na przykład w grach zespołowych, ale z naszych badań wiemy, że e-sport wybierają osoby o innym profilu osobowościowym. Z reguły są to osoby mniej ekstrawertywne, więc być może taki poziom kontaktu z innymi jest dla nich bardziej komfortowy.

Lubię porównywać e-sport do muzyki, na przykład do grania na fortepianie. Od strony fizycznej jedna i druga aktywność wymaga spędzania wielu godzin w pozycji siedzącej z wykorzystaniem złożonej motoryki rąk. Nikt jednak gry na pianinie nie postrzega przez pryzmat braku ruchu, osamotnienia czy oderwania od rzeczywistości. Często alternatywą do grania – jako formy spędzania wolnego czasu – jest oglądanie seriali; w takim zestawieniu gra wydaje mi się bardziej angażującym i rozwojowym rozwiązaniem. W mojej opinii e-sport ma duży potencjał na bycie zdrową i rozwijającą aktywnością.

Skoro już jesteśmy przy zdrowym trybie życia, chciałabym zapytać, czy są jakieś relacje pomiędzy sprawnością fizyczną a wynikami osiąganymi w e-sporcie? Czy uprawianie dowolnej dyscypliny sportowej może je wspomagać?

– Nie ma jednoznacznych badań w tym zakresie. Wiemy jednak, że profesjonalni gracze uprawiają sport, więc na pewno zauważają jakieś benefity związane z aktywnością fizyczną. Uprawianie dodatkowej dyscypliny sportowej jako tzw. treningu uzupełniającego jest powszechną praktyką w przypadku sportowców na bardziej profesjonalnych etapach kariery: pływacy grają w sporty zespołowe, wioślarze chodzą na basen itd. Sprawność układu krążenia czy oddechowego będzie miała zbawienny wpływ dla regeneracji gracza. Zasada jest taka, że trening w sensie fizycznym osłabia nasz organizm, regeneruje go wypoczynek, który następuje po nim.

Jakimi kompetencjami czy zdolnościami musi wykazywać się potencjalna gwiazda e-sportu? Czy wystarczy tylko dużo grać? Jak powinien wyglądać trening takiego e-sportowca?

– Podobnie jak w klasycznym sporcie nie ma jednego przepisu na sukces. Na pewno taki sportowiec musi wykazywać się dużą szybkością i dobrą koordynacją. Wiem, że chcielibyśmy, aby każdy miał równe szanse na starcie, ale genetyka i budowa naszych mięśni determinuje to, czy mamy predyspozycje do jednego, czy drugiego typu wysiłku i aktywności.

Zatem odpowiedź na pytanie brzmi: na pewno nie wystarczy dużo grać. Podobnie jak uprawianie innych dyscyplin sportowych, tak i trening e-sportowy musi być ukierunkowany, celowy i świadomy. Za tę stronę przygotowania tradycyjnie odpowiedzialni są trenerzy. Choć profesjonalny e-sport mocno przypomina klasyczny sport, na poziomie sportu dzieci i młodzieży nadal nie mamy klubów sportowych, w których trenerzy mogliby wychowywać przyszłych mistrzów. I tu widzę dużą przestrzeń do zagospodarowania.

A co z przemocą w grach – bo to chyba najbardziej niepokoi rodziców? Czy są badania, które pokazują, jak długotrwała gra wpływa na relacje rówieśnicze?

– Zanim odpowiem na to pytanie, chciałabym, abyśmy uświadomili sobie, że e-sport w ostatnim dziesięcioleciu zmienił się z aktywności, która wcześniej przypisywana była tzw. nerdom, i osiągnął wśród młodego pokolenia status najchętniej oglądanej

dyscypliny sportowej. Są na ten temat badania, które mówią, że klasowymi outsiderami są aktualnie osoby, które w nic nie grają. Relacje rówieśnicze kształtują się zatem właśnie w kontekście gier wideo. Sam obecnie jestem studentem na pierwszym roku informatyki i obserwuję, jak moi koledzy budują relacje wewnątrz grupy właśnie dzięki wspólnemu graniu.

Kwestia przemocy w grach, o której pani wspomniała, jest bardzo złożona i nie ma jednoznacznych badań na temat ich wpływu na zachowanie graczy. Wiele badań podkreśla, że ich oddziaływanie może być zależne od wielu czynników, w tym od osobowości gracza, kontekstu społecznego i rodzinnego oraz od tego, jak dana osoba interpretuje i przetwarza treści gry. Uważam, że podobnie jak w sportach walki, również w tym przypadku konieczna jest edukacja. Należy zawodników uświadamiać, uczyć technik kontrolujących emocje. Warto też pamiętać, że w grach są działania symboliczne, nie dochodzi do fizycznej konfrontacji z przeciwnikiem, tak jak się to dzieje w wielu tradycyjnych sportach. Tam agresja i przemoc mogą mieć dużo większe konsekwencje, dlatego tak ważna jest opieka trenerów nad zawodnikami.

Emocje w grach to również tematyka grantów, które realizował pan na Wydziale Psychologii i Kognitywistyki. Jaką wiedzę można uzyskać, badając e-sportowców?

– W grach występuje cała masa emocji, głównie pozytywnych, ale oczywiście zdarzają się też te negatywne – podobnie zresztą jak w każdej innej dyscyplinie sportowej. E-sport to typ pewnej szerszej kategorii związanej z rywalizacją. Dzięki badaniom graczy zyskujemy wiedzę na temat tego, jak nasz organizm reaguje na wyzwanie związane z realizacją postawionych sobie celów. Tę wiedzę można wykorzystać w różnych formach terapii, ale również jako narzędzie wspierające codzienny samorozwój, pomagające lepiej radzić sobie z codziennymi wyzwaniami, stresującymi sytuacjami oraz momentami frustracji.

Na koniec poprosiłabym o receptę, jak uprawiać e-sport, by służył naszemu zdrowiu.

– Aby faktycznie była to rozrywka nam służąca, ważne jest, aby przestrzegać kilku zasad. Po pierwsze uprawiamy sport rekomendowany dla naszej grupy wiekowej. Gry mają swoje oznaczenia, których należy przestrzegać. Musimy pamiętać, że na przykład w sportach walki również nie od razu przechodzimy do walki wręcz – rozwijamy się stopniowo, stosownie do wieku i umiejętności. Podobnie jest z e-sportem. Zachęcam również do gry z innymi. E-sport daje nam takie możliwości, możemy w ten sposób uczyć się pracy w zespole i budowania relacji z innymi ludźmi. Dbajmy też o odpoczynek – zwłaszcza o sen – niestety gracze wiele godzin spędzają na nocnych rozgrywkach, co nie sprzyja ani rozwojowi, ani regeneracji organizmu. Na koniec zalecałabym, aby pamiętać o aktywności fizycznej i właściwym odżywianiu. Trenujmy w sposób ukierunkowany, celowy i świadomy, a najlepiej pod okiem trenerów. To właśnie odpowiedzialni trenerzy mogą być kluczem do zdrowego uprawiania e-sportu.

Rozmawiała Magda Ziótek

Od żołnerek wymaga się więcej

Doktor Aneta Judzińska z WSE UAM

interesuje się tematem kobiet pracujących w wojsku i służbach mundurowych.

Jak dotąd powstało niewiele badań dotyczących tej grupy. Wynika to między innymi z faktu, że instytucje te są trudno dostępne dla naukowców.



Jak mówi badaczka, socjolog Aleksander Hertz pisał, że „armia to grupa ekskluzywna, izolująca się, niechętnie usposobiona do niedyskretnych intruzów”. Żeby się do niej dostać, potrzeba dużej wytrwałości i znajomości skomplikowanych procedur formalnych, które są ściśle regulowane przez Decyzję Nr 78 Ministra Obrony Narodowej. Bardzo często naukowcy i naukowczynie są zdani na dobrą wolę dowódcy danej jednostki.

Jak w praktyce wyglądają te procedury?

– Na początku musiałam je bardzo dobrze poznać. Wymagane dokumenty obejmowały na przykład prezentację własnej osoby, uzasadnienie przedsięwzięcia badawczego, założenia metodologiczne. Przeglądałam statystyki, by dowiedzieć się, w jakich jednostkach jest najwięcej kobiet, kontaktowałam się z nimi, by uzyskać zgody dowódców na prowadzenie badań. Niektóre odpowiedziały twierdząco,

inne nie. Gdy już zgromadziłam wszystkie dokumenty, przedstawiłam je w Ministerstwie Obrony Narodowej. Zgody udzielił mi sekretarz stanu. W jednostkach, w których zrealizowałam badania, spotkałam się z dużą życzliwością i profesjonalizmem, jeżeli chodzi o ich uczestniczki czy organizowanie przestrzeni do badań.

Co motywuje kobiety do wstąpienia do wojska?

– Najbardziej zaskoczył mnie fakt, że najmniej liczyły się motywacje patriotyczne. Dla części znaczenie miała rodzinna tradycja – prawie połowa badanych była córkami żołnierzy. Dzieciństwo spędziły na tak zwanych osiedlach wojskowych, więc wojsko stało się dla nich częścią dziecięcych doświadczeń. Z wymogami związanymi z rolą żołnierską skonfrontowały się dość wcześnie, w tym z wymogiem mobilności, elastyczności i dyspozycyjności. To są kobiety otwarte na zmiany.

Ciekawi mnie, czy panie mogą dojść do najwyższych stanowisk w wojsku. Jak dotąd nie było w Polsce kobiety generała w czynnej służbie.

– Jeszcze do niedawna koronnym argumentem, na który się powoływano, był brak dostępu do edukacji. Dopiero od 1999 roku kobiety mogły na równi z mężczyznami partycypować w przestrzeni kariery wojskowej. Kiedy Polska przystąpiła do struktur Sojuszu Północnoatlantyckiego, musiała umożliwić kobietom, zgodnie z dyrektywami, dostęp do uczelni wojskowych.

Nie mam prawa ekstrapolować wyników na całą populację żołnerek, ponieważ prowadziłam badania jakościowe wśród 31 kobiet w stopniu oficera, niemniej pokazały one wielokontekstowość utrudnionego awansu. Z jednej strony stereotypy zogniskowane wokół przekonania, że kobieta do pewnych ról się nie nadaje, z drugiej zjawisko klasycznego szklanego sufitu, czyli braku swobodnego

dostępu do kariery na ścieżce dowódczej, która nieformalnie uchodzi za bardziej prestiżową.

Dodatkowo sytuację komplikuje kwestia macierzyństwa, gdyż okazało się, że część kobiet, na początku bardzo zorientowanych na karierę, redefiniowała życiowe priorytety po urodzeniu dziecka. Najważniejszą wartością stawała się rodzina. Jedna z żołnerek, której mąż również pełnił służbę w wojsku, przy czym świetnie realizował się w roli taty ich trzyletniej córki, miała możliwość awansowania przez wyjazd na misję. Zrezygnowała z tego na rzecz realizowania się w roli mamy. Było jeszcze kilka takich kobiet. Część badanych w ogóle zrezygnowała z kariery. Ich postawę określiłam jako samowykluczanie się z kariery. Inne badane skupiały się tylko na macierzyństwie do momentu, gdy dziecko stawało się w miarę autonomiczne, po czym wracały na ścieżkę kariery. We wszystkich tych przypadkach dochodziło do spowolnienia dynamiki awansu. Były też kobiety w ogóle niezainteresowane karierą i awansem. Zapewnienie bezpieczeństwa finansowego było dla nich optymalnym rozwiązaniem.

Nie bez znaczenia w wojsku poruszana jest też kwestia sprawności fizycznej. Wydawałoby się, że i w zawodach męskulinizowanych hybrydyczny charakter ról – ani męski, ani żeński – staje się coraz bardziej czytelny, ale okazuje się, że niekoniecznie. Pracowałam nad artykułem poświęconym egzaminom sprawności fizycznej w kontekście dymorfizmu płciowego i okazało się, że nie ma zgody co do form testowania i norm – czy mają być oddzielne dla kobiet i mężczyzn, czy takie same. Zwykle kobiety optują za zróżnicowanymi testami lub normami, w przeciwieństwie do mężczyzn, co negatywnie rzutuje na relacje interpersonalne między płciami.

Pewnie znaczenie ma funkcja, którą pełnią. Przypuszczam, że część kobiet pracuje za biurkiem, chociaż ostatnio mówiło się o Urszuli Brzezińskiej-Hołowni, która jest pilotem i lata na F-16. Czy wiele jest takich żołnerek?

– Miałam przyjemność rozmowy zarówno z żołnierzkami, które pełniły funkcje administracyjne, jak i role dowódcze w wojskach lądowych i siłach powietrznych. Panie związane z lotnictwem opowiadały o swojej pracy jak o wielkiej pasji. Lot w chmurach jest dla nich spełnieniem marzeń. Tutaj ponownie wracamy do tematu testów sprawności i egzaminów sprawdzających predyspozycje. Jeśli chodzi o te ostatnie, to w przypadku rekrutacji na studia na kierunku lotnictwo i kosmonautyka w Lotniczej Akademii Wojskowej są identyczne dla obojga płci. Już na początku selekcja jest bardzo silna. Komandor w stanie spoczynku Bożena Szubińska powiedziała kiedyś, że to nie płęć, tylko stanowisko weryfikuje, czy dana osoba sobie poradzi.

Kilka lat temu dostała pani grant w konkursie Miniatura 5 NCN dotyczący obrazów kobiecości w policji, straży granicznej i służbie więziennej. Jakie są wyniki tych badań?

– Temat był porywający, ale niestety skonfrontowałam się z niechęcią instytucji do intruzów. Nie udało mi się uzyskać

zgody komendantów głównych policji i straży granicznej. NCN nie zaakceptowało zmiany grupy badawczej i jako uczelnia musieliśmy zwrócić środki, ale uzyskałam zgodę służby więziennej i postanowiłam to wykorzystać. Badania zrealizowałam dzięki życzliwej decyzji dziekan WSE pani **prof. Agnieszki Cybal-Michalskiej** i funduszom przyznanych mi ze środków wydziału. Jestem w trakcie opracowywania wyników. Zrobił się z tego duży projekt i muszę teraz poradzić sobie z ogromem materiału, który zgromadziłam.

Czego się pani dowiedziała?

– Ciekawiło mnie, jakie znaczenia badane nadają swojej kobiecości, jak jej doświadczają, również w kontekście pełnionej służby. Nie chcę jeszcze dzielić się wnioskami, ale porównując badania żołnerek i funkcjonariuszek służby więziennej, zaobserwowałam różnice w podejściu do macierzyństwa. Funkcjonariuszki nie dostrzegają diametralnego wpływu macierzyństwa na rozwój zawodowy. Zainteresowały mnie obrazy kobiecości, ponieważ w wojsku odkryłam frapujący wątek, który doprowadził mnie do pytania: co to znaczy być kobietą w służbie? Niektóre panie krytycznie wyrażały się o koleżankach, które w zbyt dosłowny ich zdaniem sposób eksponowały swoją kobiecość. Uważały, że z racji męskiego środowiska należy zachować neutralność płciową i nie prowokować mężczyzn wyglądem. Żołnierskość określały mianem neutralnej, dla nich żołnierz nie miał płci, a jednocześnie te same rozmówczynie wskazywały wyraźne różnice między kobietami i mężczyznami w wojsku. Podkreślały, że od kobiet wymaga się więcej, że muszą godzić role zawodowe i rodzinne, udowadniać, że są kompetentne, walczyć ze stereotypami. Niektóre opisywały, że młodsze koleżanki próbują naśladować mężczyzn, używając wulgarnego języka czy, szerzej, kreując tożsamość na tradycyjnie męską. Część kobiet dystansowała się od tego, przyjmując, że kobieta nigdy nie dorówna mężczyźnie. Jeszcze inne twierdziły, że bycie dobrą żołnierzką oznacza dorównanie męskiemu standardom. Byłam ciekawa, jak to kształtuje się w innych służbach mundurowych.

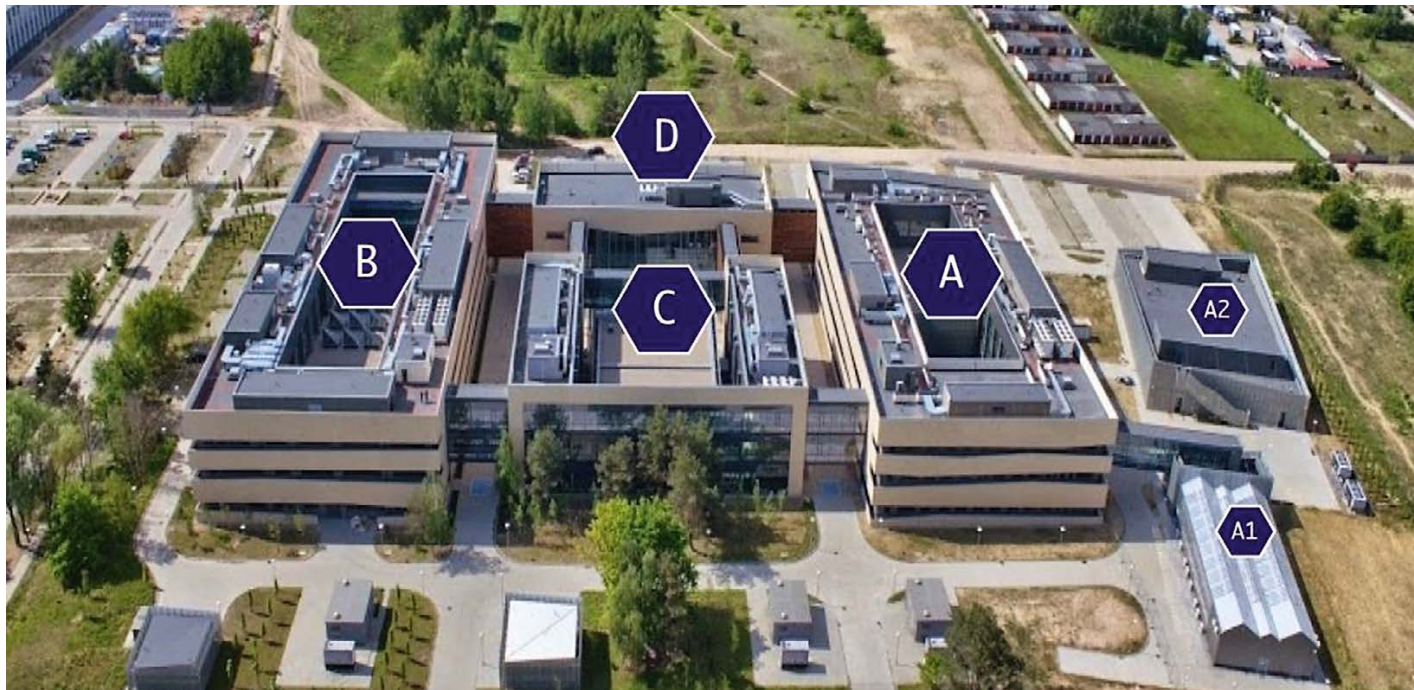
To, co pani mówi, przypomina mi losy pierwszych naukowczyń, które poświęcały życie prywatne dla nauki. Od nich również wymagano dorównania do męskich standardów.

– Porusza pani istotny wątek. W Polsce ciągle mówimy o procesie adaptacji kobiet do narzuconych standardów, ale nie o zmianie kultury organizacyjnej wojska. W badaniach na poziomie międzynarodowym podejmowane są zupełnie inne problemy, na przykład kobiety w rolach bojowych, misjach pokojowych, doświadczenia zawodowe kobiet weteranek oraz potencjalne problemy ich zdrowia fizycznego i psychicznego. A my ciągle zastanawiamy się, jak kobiety powinny się odnaleźć. Sama o tym myślę, bo nie ma badań, które mogłyby odpowiedzieć na to pytanie.

Rozmawiała Ewa Konarzewska-Michalak

Centrum Zaawansowanych Technologii UAM

wczoraj i dziś (2016-2023)



Centrum Zaawansowanych Technologii UAM jest jednostką ogólnouczelnianą zlokalizowaną na terenie Kampusu Morasko. Prowadzi multidyscyplinarne badania podstawowe i stosowane głównie w takich dyscyplinach, jak nauki chemiczne i biologiczne oraz inżynieria materiałowa. Badania koncentrują się na syntezie, poznaniu struktury i właściwości fizykochemicznych oraz zastosowaniach materiałów o specyficznych i pożądanym cechach, a także na drugim filarze badawczym centrum, jakim są badania biomateriałów i inżynieria biomedyczna. Jednostka ma unikalną aparaturę badawczą oraz doświadczoną kadrę naukową i stanowi zaplecze do wdrażania wyników badań do gospodarki, szczególnie dla małych i średnich przedsiębiorstw, a także kształcenia dla jej potrzeb na poziomie nieodbiegającym od standardów międzynarodowych. To nowoczesny ośrodek, stanowiący most łączący naukę i gospodarkę.

Idea utworzenia centrum narodziła się już w 2006 roku w momencie utworzenia Konsorcjum WCZT składającego się z 5 uczelni Poznania, 4 instytutów PAN i resortowych oraz PPNT Fundacji UAM. **Profesor Bogdan Marciniak** był inicjatorem powstania kon-

sorcjum, pierwszym dyrektorem CZT oraz Przewodniczącym Komitetu Koordynacyjnego projektu inwestycyjnego WCZT realizowanego w ramach Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka. Koszt budowy wraz ze specjalistyczną aparaturą wyniósł ponad 250 mln zł. W latach 2010-2014 trwała budowa centrum i zakup aparatury, a jego działalność rozpoczęła się w grudniu 2015 roku. Podpisując jako rektor UAM umowę projektu WCZT, nie przypuszczałem, że przyjdzie mi zarządzać tą jednostką badawczą. Propozycję objęcia funkcji dyrektora CZT otrzymałem niepodświadomie w gabinecie rektora w 2016 roku, w ostatnim dniu mojej kadencji rektorskiej, od ówczesnego jeszcze rektora-elekta **prof. UAM Andrzeja Lesickiego** i dyrektora CZT prof. Bogdana Marciniaka. Stanowisko dyrektora CZT objąłem w 2017 roku. Przyznam, że nie żałuję tej decyzji. Budowanie i ciągłe rozwijanie kadry centrum, rozszerzanie obszarów działalności badawczej i wdrożeniowej CZT, jego infrastruktury, a także tworzenie warunków do efektywnej realizacji projektów badawczych było zadaniem trudnym, ale jednocześnie niezwykle ambitnym i korzystnym dla uniwersytetu.

Struktura centrum i kadra naukowa

W skład CZT wchodzi: laboratoria chemiczne (budynek B) wraz z halami technologicznymi, laboratoria biotechnologiczne (budynek A) dysponujące nowoczesną zwierzętarnią (A2) i szklarnią (A1), laboratorium unikalnej aparatury badawczej (budynek C) oraz sale seminaryjne i administracja (budynek D).

Kadra naukowa centrum zorganizowana jest w ponad 20 zespołach badawczych (11 laboratoriów z chemii i technologii chemicznej oraz 8 z biotechnologii). W centrum znajdują się również laboratoria Technologii Języka i Mowy oraz Neuronauki Języka.

W ostatnich siedmiu latach działalności znacznie zwiększona została liczba pracowników – od kilkunastu osób w latach 2016-2017 do ponad 120 w roku 2023 zatrudnionych lub oddelegowanych do prac badawczych w centrum (56 pracowników naukowych, w tym 19 profesorów, 54 inż.-tech.). Dodatkowo centrum gości kilkudziesięciu studentów i doktorantów wykorzystujących jego infrastrukturę do badań w ramach prac licencjackich, magisterskich i doktorskich, a także osoby odbywające staże badawcze.

Tabela. Projekty badawcze realizowane w CZT w latach 2016-2023

ROK	NCBR	NCN	ERC	Inne projekty	SUMA
2016	4	8		1 – MNiSW	13
2017	4	6		1 – MNiSW	11
2018	5	21			26
2019	5	25			30
2020	5	42		2 x NAWA, 1 x UMWW	50
2021	10	38		2 x NAWA, 1 x UMWW, 6 x Komercyjne B+R	57
2022	7	42	1	2 x NAWA, 1 x UMWW, 6 x Komercyjne B+R	59
2023	5	41	1	2 x NAWA, 6 x IDUB, 5 x Komercyjne B+R	60

Gdzie: NCBR – Narodowe Centrum Badań i Rozwoju; NCN – Narodowe Centrum Nauki; ERC – European Research Council; MNiSW – Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego; NAWA – Narodowa Agencja Wymiany Akademickiej; UMWW – Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego; IDUB – program Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza

Ta duża jednostka badawcza, jaką jest obecnie Centrum Zaawansowanych Technologii, kierowana jest przez dyrektora przy wsparciu dwóch zastępców: **prof. Artura Stefankiewicza**, koordynującego badania w dziedzinie chemii i inżynierii materiałowej, oraz **prof. UAM Jakuba Rybki**, koordynującego prace badawcze w zakresie biotechnologii.

Publikacje, patenty, projekty badawcze i aparaturowe, usługi badawcze

Efektom prac badawczych prowadzonych w CZT są liczne publikacje w czasopiśmie międzynarodowym oraz patenty. W latach 2016-2023 opublikowano 638 artykułów z afiliacją CZT (co oznacza około 80 publikacji rocznie), przyzna-

no 30 patentów i dokonano 42 zgłoszeń patentowych dzięki wykorzystaniu infrastruktury CZT, zrealizowano również wdrożenia oraz liczne ekspertyzy techniczne i technologiczne. Badania w CZT prowadzone są głównie na podstawie zewnętrznych projektów z agencji badawczych polskich i międzynarodowych. Realizowane w CZT projekty badawcze w latach 2016-2023 zestawione zostały w tabeli pokazującej systematyczny wzrost liczby prowadzonych grantów.

Do dalszych sukcesów grantowych należy dodać udział CZT w projekcie INFRASTART (poprzednio Panda2), wspierającym w latach 2016-2024 utrzymanie centrów badawczych z dużą aparaturą, oraz uzyskanie projektów SPUB dla Zwierzętarń i Hali Technologicznej. Umieszczenie CZT na polskiej mapie infrastruktury badawczej umożliwiło starania o granty aparaturowe. Uzyskane dla CZT środki w ramach działania 4.2 POIR (5,1 mln zł) oraz WRPO (2,3 mln zł) umożliwiły uzupełnienie infrastruktury o nowe przyrządy. Istotnym obszarem działalności centrum jest świadczenie odpłatnych usług badawczych dla podmiotów zewnętrznych i jednostek badawczych.

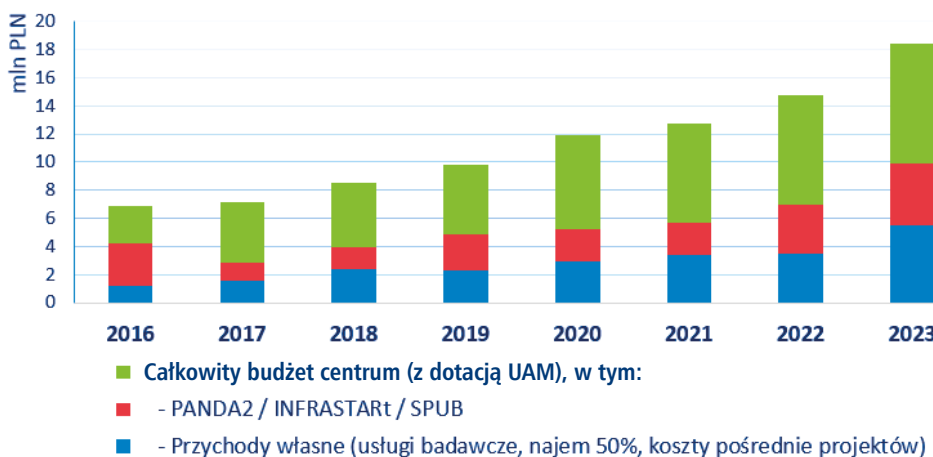
Stały i systematyczny rozwój CZT w latach 2016-2023, mierzony liczbą realizowanych projektów B+R, przedsiębiorstw współpracujących z CZT, publikacji z afiliacją CZT oraz umów z partnerami zewnętrznymi przedstawiono na rysunku 1.

Finansowanie działalności CZT

Centrum Zaawansowanych Technologii jako jednostka ogólnouczelniana finansowane jest z budżetu UAM. Jednakże znaczny udział w jego budżecie stanowią przychody własne – ze świadczenia usług badawczych, najmu powierzchni laboratoryjnej (dla CZT 50%), kosztów pośrednich projektów realizowanych w centrum oraz programów krajowych wspierających utrzymanie jednostek z dużą aparaturą (INFRASTART i SPUB). Udział odpowiednich składników w budżecie w latach 2016-2023 przedstawia rysunek 2.

Całkowity budżet CZT zwiększał się systematycznie w kolejnych latach wraz ze znaczącym rozwojem jego działalności. Warto podkreślić, że także zwiększają się w kolejnych latach przychody własne, pokrywające 50-60% kosztów działalności operacyjnej centrum. Znaczący wzrost budżetu CZT (mówiąc prościej: kosztów) w 2023 roku w porównaniu >

Rys. 1. Osiągnięcia CZT w latach 2016-2023 w liczbach

Rys. 2. Budżet CZT (wg planów) w latach 2016-2023


z latami poprzednimi wynika ze znacznego wzrostu kosztów utrzymania budynków, a szczególnie kosztów energii elektrycznej. Zwiększone przychody własne CZT w roku 2023 wynikające głównie z aktywności zarówno badawczej, jak i gospodarczej pracowników CZT zostały przekazane na pokrycie kosztów prądu. Marzy mi się, aby tak trudno uzyskany efekt zwiększenia przychodów własnych choć w części mógł być wykorzystywany na działalność B+R prowadzoną w CZT. Podsumowując sytuację finansową CZT, należy podkreślić, że centrum, podobnie jak inne jednostki UAM, nie było i nie jest samofinansującą się jednostką badawczą UAM, jednakże ok. 50-60% kosztów jej działalności pochodzi z przychodów własnych.

Współpraca badawcza krajowa i międzynarodowa

Ulokowanie centrum na Kampusie Morasko znacznie ułatwiło współpracę z takimi wydziałami UAM jak: Chemii, Biologii, Fizyki, Matematyki i Informatyki. Centrum współpracuje także z zespołami badawczymi z innych wydziałów, między innymi Prawa i Administracji, Neofilologii i Anglistyki, a także z wieloma partnerami spoza UAM – zarówno krajowymi, jak i zagranicznymi.

Plany

W mojej opinii w kolejnych latach powinna być kontynuowana polityka prowadząca do dalszego dynamicznego rozwoju działalności B+R centrum, także z poszerzeniem obszarów jego działalności, na przykład o badania dotyczące energii odnawialnej i inżynierii biomedycznej, a także prowadząca do pełnego wykonania wskaźników projektu WCZT wynikających z decyzji Komisji Europejskiej. Powinniśmy kontynuować wysiłki zmierzające do pozyskiwania kolejnych projektów zewnętrznych i prowadzenia działań organizacyjnych ułatwiających realizację tych projektów w laboratoriach CZT. Ważne jest także podjęcie starań o nowe projekty inwestycyjne, między innymi w ramach konkursów dedykowanych dla jednostek na polskiej mapie infrastruktury badawczej, szczególnie w celu rozbudowy potencjału aparaturowego, wybudowania magazynu odczynników i znacznego obniżenia kosztów energii elektrycznej (fotowoltaika i magazyny energii).

Prof. Bronisław Marciniak
Dyrektor CZT UAM



Prof. Bogdan Marciniak i prof. Bronisław Marciniak

Laboratoria Centrum Zaawansowanych Technologii i ich prowadzący

Prof. Bogdan Marciniak

Laboratorium Chemii Metalonieorganicznej

Wiodący kierunek badań dotyczy syntezy i technologii związków zawierających pierwiastki bloku p (Si, Ge, Sn, B) z wykorzystaniem katalizatorów metalonieorganicznych między innymi w procesach hydrosililowania oraz nowo odkrytych w zespole reakcjach sprzężania winylometaloidów ze związkami zawierającymi wiązanie węgiel-wodór i heteroatom-wodór.

Prof. Bronisław Marciniak

Laboratorium Fotochemii

Główne kierunki badań dotyczą spektroskopii, fotofizyki, fotochemii i chemii radiacyjnej związków organicznych, polimerów i biopolimerów ważnych dla biologii, medycyny i chemii materiałów ze względu na ich potencjalne zastosowanie.

Prof. Artur Stefankiewicz

Laboratorium Nanostruktur Funkcjonalnych

Zespół specjalizuje się w syntezie organicznej, którą aplikuje w projektowaniu i tworzeniu funkcjonalnych nanostruktur do zastosowań w katalizie, sensorach, receptorach, materiałach porowatych oraz procesach enkapsulacji.

Prof. UAM Beata Dudziec

Laboratorium Funkcjonalnych Związków Krzemooorganicznych

Zainteresowania zespołu to projektowanie metodologii syntez związków krzemu o zdefiniowanych połączeniach Si-O-Si i specyficznych właściwościach, tzw. silseskwioxanów – prekursorów

materiałów hybrydowych, określanych jako „fine chemicals”.

Prof. Hermann Ehrlich

Laboratorium Biomateriałów i Biomimetyki

Laboratorium zajmuje się badaniami w zakresie nauk inżynierii materiałowej – biomateriały morskie i biokompozyty – które mają na celu odkrycie kluczowych właściwości szkieletów gąbek morskich.

Dr hab. Artur Ciesielski

prof. wiz. – Laboratorium Materiałów Hybrydowych

Badania eksplorują innowacyjne materiały hybrydowe w celu przyspieszenia rozwoju w dziedzinie czujników, superkondensatorów i baterii.

Prof. UAM Jędrzej Walkowiak

Laboratorium Stosowanej i Zrównoważonej Katalizy

Laboratorium zajmuje się projektowaniem procesów zgodnie z zasadami zrównoważonego rozwoju, z wykorzystaniem selektywnych katalizatorów, zielonych rozpuszczalników oraz najnowszych technik prowadzenia reakcji w chemii organicznej, metaloorganicznej i materiałowej.

Prof. Ireneusz Kownacki

Laboratorium Syntezy Materiałów Specjalnego Przeznaczenia

Zespół prowadzi badania nad otrzymywaniem nowatorskich pochodnych krzemowych, dedykowanych do wytwarzania materiałów hybrydowych, powłokotwórczych, a także „zielonych opon”, związków



przeznaczonych do organicznej elektroniki (OLEDy, OPV), oraz nad mechanochemicznym wytwarzaniem chemikaliów.

Prof. UAM Robert Przekop

Laboratorium Procesów Technologicznych

Celem prowadzonych badań jest multidyscyplinarna (chemia, inżynieria materiałowa, inżynieria mechaniczna) integracja w obszarze procesowym. Materiałowym polem tych poszukiwań są polimery i biopolimery, napełniacze naturalne i syntetyczne oraz związki krzemooorganiczne.

Prof. UAM Róża Szweda

Laboratorium Programowalnych Polimerów

Zespół programuje polimery niebiologiczne o precyzyjnie określonych sekwencjach merów, które mają za zadanie odtwarzać złożone funkcjonalności obserwowane w polimerach biologicznych.

Prof. Piotr Pawluć

Laboratorium Katalizy Metalooorganicznej

Laboratorium rozwija katalityczne metody hydrometalacji i sprzęgania, także z udziałem metali nieszlachetnych. Badacze starają się je zrozumieć i udoskonalić, aby uczynić bardziej przyjaznymi dla środowiska i użytkowników.

Prof. UAM inż. Jakub Dalibor Rybka

Laboratorium Biotechnologii Stosowanej

Misją laboratorium jest wyjście poza granice nauk podstawowych i połączenie odkryć akademickich z zastosowaniami w życiu codziennym. Poprzez partnerstwo zarówno z podmiotami naukowymi, jak i przemysłowymi jego pracownicy napędzają innowacje w biotechnologii.

Prof. UAM Kinga Kamieniarz-Gdula

Laboratorium Regulacji Genomu

Zespół pracuje na pograniczu biologii RNA, chromatyny i transkrypcji. Jego członkowie badają, jak rozpoznawane są końce genów oraz jak zaburzenia w prawidłowym ich definiowaniu przyczyniają się do chorób człowieka.

Dr hab. Michał Gdula

Laboratorium Regulacji Epigenetycznej

Laboratorium kontynuuje prace rozpoczęte w Oksfordzie i Bostonie badające mechanizmy regulacji epigenetycznej w rozwoju, kancerogenezie i replikacji DNA.

Prof. UAM Szymon Matuszewski

Laboratorium Kryminalistyki

Realizowane w CZT badania dotyczą entomologii sądowej (metod szacowania czasu śmierci na podstawie śladów entomologicznych) oraz wybranych aspektów biologii chrząszczy nekrofagicznych (rozwoju, agregacji, termogenezy i opieki rodzicielskiej).

Prof. UAM Katarzyna Dorota Raczyńska

Laboratorium Dojrzewania RNA

Pracownicy laboratorium badają regulację ekspresji, dojrzewanie i mechanizm działania krótkich i długich regulatorowych cząsteczek RNA oraz ich udział w patogenezie choroby neurodegeneracyjnej stwardnienie zanikowe boczne.

Dr Dawid Bielewicz

Laboratorium Biologii RNA Roślin

Zespół wykorzystuje nowoczesne techniki molekularne w celu poznania regulacji RNA w komórkach roślinnych. Poprzez odkrywanie mechanizmów dojrzewania, transportu

i degradacji RNA poszerza wiedzę istotną dla innowacji w rolnictwie i ekologii.

Dr Rajani Kanth Gudipatti

Laboratorium Proteaz

(ang. Laboratory of Proteases)

We are exploring the function/s of DiPeptidyl Peptidase IV (DPPIV) family proteases using nematode as a model system and wish to apply that knowledge to address human neurodegenerative diseases.

Dr hab. Magdalena Masłoń

Laboratorium Dynamiki Transkrypcyjnej

Transkrypcja przez polimerazę RNA II (RNA-Pol II) jest pierwszym etapem ekspresji genów. Grupa bada regulację prędkości RNAPII w rozwoju mózgu, co jest ważne dla zrozumienia molekularnych podstaw chorób rozwojowych.

Dr Karolina Rataj

Laboratorium Neuronauki Języka

W laboratorium stosowana jest elektroencefalografia w badaniach procesów neuropsychicznych zaangażowanych w przetwarzanie języka. Główne tematy badawcze to kreatywność, wielojęzyczność i percepcja mowy.

Prof. inż. Grażyna Demenko

Laboratorium Technologii Języka i Mowy

Główne kierunki prac laboratorium związane są z ekstrakcją, przetwarzaniem i interpretacją treści językowych przy zastosowaniu metod sztucznej inteligencji, komunikacją człowiek-maszyna, rozpoznawaniem mowy i mówców, wspomaganie diagnostyki i rehabilitacji medycznej w zakresie patologii mowy i słuchu oraz tworzeniem zasobów lingwistycznych.



Laboratorium Dużej Aparatury Badawczej CZT UAM prof. Artur Stefankiewicz

Nowoczesna aparatura zlokalizowana w bloku C jest analitycznym sercem Centrum Zaawansowanych Technologii, gdzie zespół wykwalifikowanych pracowników wspomaga grupy badawcze z całego UAM w charakteryzacji fizykochemicznej nowych związków i (bio)materiałów. Podstawowym zadaniem Zespołu Analiz Fizykochemicznych CZT jest świadczenie usług pomiarowych, prowadzenie badań, interpretacja otrzymanych wyników oraz opracowywanie nowych procedur badawczych dla materiałów chemicznych i biologicznych. Ponadto zespół aktywnie angażuje się w wykonywanie analityki usługowej na potrzeby przedsiębiorstw i przemysłu. Poszczególne pracownie wyposażone są w najnowocześniejszy i najbardziej zaawansowany sprzęt analityczny, co umożliwia prowadzenie kompleksowych badań fizykochemicznych na najwyższym poziomie.

Zwierzętarnia mgr inż. Adam Plewiński

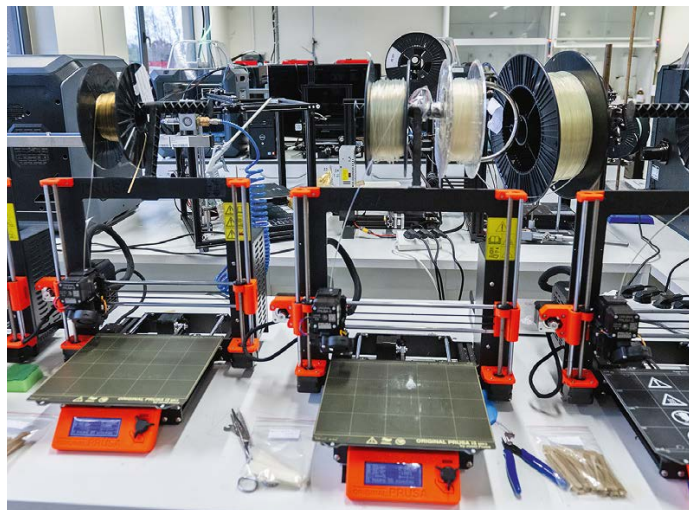
Zwierzętarnia CZT UAM jest nowoczesną strukturą laboratoryjną, w której prowadzone są interdyscyplinarne badania *in vivo* i *in vitro* w naukach podstawowych i aplikacyjnych. Zespołem naukowców i personelem badawczym kieruje mgr inż. Adam Plewiński. Zwierzętarnia oferuje sale zabiegowe i operacyjne oraz aparaturę pomiarowo-badawczą do



prorowadzenia badań toksycznych właściwości substancji chemicznych, biologicznych i chemicznych właściwości wyrobów farmaceutycznych, badań onkologicznych, farmakologicznych i behawioralnych. Zwierzętarnia jest centrum hodowli zwierząt laboratoryjnych w standardzie SPF oraz GMO i GMM kategorii I i II. W 2023 roku został wprowadzony system zapewnienia jakości badań GLP i system zarządzania laboratorium wg normy PN EN-ISO/IEC 17025 2018-02.

Hale Technologiczne prof. UAM Robert Przekop

Zespół Hal Technologicznych (ZHT) świadczy szeroko zakrojone usługi badawcze skierowane do przedsiębiorstw z wielu obszarów przemysłu w zakresie praktycznego wykorzystania badań naukowych. Zespół kierowany przez prof. UAM Roberta Przekopa zajmuje się między innymi skalowaniem procesów technologicznych, które są wykorzystywane do projektowania nowych materiałów kompozytowych. Obecnie główną specjalizacją zespołu są materiały do technik addytywnych, popularnie zwanych drukiem 3D. W ramach współpracy z przedsiębiorcami zespół realizuje usługi badawcze dla przemysłu (rocznie ponad 100). ZHT dysponuje kompleksowym wyposażeniem aparaturowym (ponad 340 jednostek aparaturowych) przeznaczonym do badań i przetwórstwa tworzyw sztucznych, kompozytów oraz nowych materiałów do druku 3D.



Zimowe grzybobranie

Z prof. UAM Łukaszem Kaczmarkiem

z Wydziału Biologii o zimowych wyprawach na grzyby rozmawia Krzysztof Smura.



Czy zima to dobry czas na grzybobranie?

– Nie ma złego czasu, aby wybrać się na grzyby. Spacer po lesie jest zawsze fajny, a jeśli jeszcze przy okazji można coś z niego przynieść i zrobić z tego coś smacznego, to tym bardziej warto wyjść z domu.

Jakie lasy są najlepsze na zimowe grzybobranie?

– Odpowiem przekornie: myślę, że dobrym miejscem nie są lasy iglaste. Niestety, Wielkopolska to region, w którym przeważają sosny sadzone na potęgę po wojennych zniszczeniach i będące swego rodzaju plantacjami, które znacznie różnią się od lasów rosnących na dziko. Tu z grzybami jadalnymi może być problem – poza jednym, bardzo smacznym grzybem. To wodnica późna, wykorzystywana przez leśników do mikoryzowania sosny – dzięki niemu drzewo lepiej rośnie. Najczęściej można ją spotkać przy ścieżkach czy w młodnikach. Szczególnie w tych ostatnich występuje często masowo. Bardzo ją lubię. Nazywana jest też listopadówką, bo zaczyna wytwarzać owocniki w listopadzie i grudniu. Innym grzybem jadalnym z tego typu lasów jest czarka austriacka – niegdyś pod ochroną, a dziś dostępna dla wszystkich. O ile jednak wodnica smakuje wybornie, o tyle czarka ze względu na swą konsystencję i intensywny czerwony kolor nadaje się głównie do sałatek, bo jest przyjemnie krucha.

Co takiego jest w wodnisze?

– To obecnie mój grzyb numer jeden w okresie zimowym. Nie dość, że smaczna, to jeszcze sprawia, że nasze sosy po dodaniu tego grzyba stają się zawiesziste. Grzyb daje konsystencję wyraźnie galaretowatą. Taką w stylu kuchni chińskiej.

Rozumiem, że znacznie większy wybór mamy w lasach liściastych?

– Zdecydowanie. Najczęściej możemy w nich znaleźć płomienicę zimową. Zauważyć ją łatwo, bo ma rzucający się w oczy pomarańczowożółty kolor. Stąd też nazwa. Płomienica porasta drzewa liściaste, najczęściej martwe lub obumierające. Podobnie jak znane nam wszystkim opieriki. To pasożyty lub półpasożyty, których obecność jednoznacznie wskazuje na proces obumierania rośliny. Płomienice są moim zdaniem wyśmienite zarówno w sosie, jak i marynowane. Zależy, co kto lubi. Bardzo dobrym grzybem jest uszak bżowy, który występuje całorocznie, ale szczególnie często w zimie. By na niego trafić, trzeba się jednak udać w łęgi, miejsca ruderalne, gdzie rosną stare czarne bzy. Jest on blisko spokrewniony z chińskim grzybem mun. Nie zagłębiałem się w zagadki taksonomiczne tego grzyba, ale jak dla mnie wygląda i smakuje tak samo zarówno w sosie, jak i jako dodatek do zup. Mówi się, że ma właściwości zapobiegające miażdżycy.

Ponoć grzyby rzeczywiście potrafią mieć zbawienny wpływ na zdrowie. Na przykład białoporek brzozowy...

– Osobiście go nie zbieram. Słyszałem, że młode owocniki są jadalne.

Ja zbierałem, choć trudno było mi się przekonać do grzyba, który wyglądem przypomina hubę. Co więcej, znam nawet takich, co z białoporka przyrządzają wywar mający ponoć właściwości odpornościowe. Smakuje on jednak paskudnie.

– Być może. Słyszałem, że ma właściwości lecznicze i wykorzystuje się go w medycynie ludowej od setek lat, jednak do końca nie jest to potwierdzone przez naukę. Wiem, że ze względu na występujące w nim antyoksydanty prowadzi się badania związane z właściwościami antynowotworowymi białoporka. Podobnie

jest z innym gatunkiem grzyba, a mianowicie z trzęsakiem pomarańczowożółtym.

Kupujemy w sklepach boczniki, podczas gdy możemy je mieć za darmo.

– No właśnie. Trochę wysiłku połączonego z przyjemnością i bocznika ostrogowatego możemy znaleźć w naszych lasach. To chyba sztandarowy grzyb zimowy w Polsce. Najczęściej porasta topole i buki. Polecam spacerować po parku czy nad Wartą. Stosunkowo łatwo go znaleźć.

Boczniki się hoduje?

– Tak. Sami możemy to robić – należy kupić gotową grzybnię osadzoną na belach z trocinami. Wystarczy zapewnić jej ciemne i wilgotne miejsce, by mieć swoje własne i smaczne grzyby.

A żółciak siarkowy?

– Tego grzyba trudno pomylić z jakimkolwiek innym. Ma kolor kurczaczka wielkanocnego. Starty na tarce i odpowiednio przyrządzony smakuje wyśmienicie. Powiem więcej, konia z rzędem temu, kto odróżni smak burgera z kurczaka z burgerem, którego podstawę stanowi ów żółciak siarkowy. Zimą o niego trudno, ale robi się coraz cieplej. Jest nadzieja. Podobnie jak o czasznicę olbrzymią, która występuje od wiosny aż do jesieni i smakuje wyśmienicie.

Czasznica?

– Tak. To ogromny grzyb z rodziny purchawkowatych, którego wielkość może być porównywalna z piłką nożną. Kroi się go na plastry, obtacza w bułce i smaży jak kotlety. Jest świetna. Jest jeden warunek: musi to być młody i biały w przekroju owocnik. Wtedy zapewnia nam znakomite doznania smakowe.

Mniam. A więc na grzyby?

– Na grzyby!

Wyśpi się pan za parę lat

Karol Wapniarski, student Międzyobszarowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych i Społecznych, w rok ukończył licencjat na UAM, a kolejny poświęcił na magisterium. Zna siedem języków, a następnych się uczy. Pytany o przyszłość odpowiada, że musi dać sobie chwilę, by wybrać kierunek, w którym podąży, bo... nie chce zmarnować kolejnych lat życia. Ma ich na razie 21.



277 dni na licencjat. W tym czasie około 80 zaliczeń i egzaminów. Już nikt mi nie powie, że się nie da. Pytanie, jak i dlaczego MISHiS?

– Symptomatycznie powiem, że zawsze interesowałem się wszystkim, więc nie wyobrażałem sobie, aby studiować jeden kierunek. MISHiS był naturalnym wyborem. Studia te dają swobodę działania i pozwalają się doskonalić. Mogę przetestować samego siebie, jeśli chodzi o zdolności organizacyjne, wybierać przedmioty, zaliczać je, uczyć się tego, co w danym momencie jest mi potrzebne do rozwoju naukowego i personalnego. Przez całe studia nie uczyłem się chyba niczego, czego bym nie chciał. Jako kierunek wiodący wybrałem filozofię ze względu na to, że uważam ją za podstawę wykształcenia. Wybierając te studia, nie miałem skonkretyzowanego planu, by robić karierę naukową. Filozofia miała stanowić fundament pod to, bym mógł się później zajmować czymś dowolnym – ponieważ pozwala kształcić dyscyplinę myślenia. Poza tym uczęszczałem na teorię przekładu na WFPiK, psycholingwistykę, językoznawstwo kognitywne... Dużo przedmiotów zaliczałem właśnie na kognitywistyce.

A niejako przy okazji nauka języków? Siedem to brzmi pięknie, ale przecież to dopiero początek? Skąd ta umiejętność?

– W drugiej klasie Liceum św. Marii Magdaleny w Poznaniu zacząłem uczyć się łaciny z fenomenalnego podręcznika napisanego w tak przystępny sposób, że do nauki nie potrzeba nauczyciela. Lekcji w szkole było kilka, a potem zaczęły się wakacje, więc miałem czas, aby się w niego samodzielnie zagłębić. Przerobiłem cały, a nawet więcej. Zaprocentowało to na Ogólnopolskiej Olimpiadzie Języka Łacińskiego, na której zająłem trzecie miejsce w Polsce. Potem zaczęła się pandemia i miałem bardzo dużo wolnego czasu, którego nie chciałem zmarnować, zdając sobie sprawę, że taka okazja może się nie powtórzyć. Okazało się, że podobne podręczniki są też do kilku innych języków. Zaczęła się przygoda z francuskim, hiszpańskim, włoskim, starogrecką... Może dziś nie jestem w stanie konwersować na poziomie akademickim we wszystkich tych językach, ale czytać literaturę mogę bez żadnych problemów. To też stanowiło podstawę mojego zaangażowania w naukę języków. Chciałem czytać literaturę w oryginale.

Będą kolejne języki?

– Uczę się hebrajskiego, a coraz bliżej mi do arabskiego. W przyszłości z pewnością sięgnę też do języków azjatyckich. W nauce pomaga mi chyba to, że mam raczej analityczny umysł. W liceum uczęszczałem do klasy matematyczno-fizycznej i bardzo mi to pomogło. Bywało,

że siedziałem przy kolejnym podręczniku po 16 godzin dziennie z przerwą na obiad. Lubię przedmioty ściśle. Ostatnio na przykład sporo zajmuję się logiką.

A ma pan czas na to, by pograć piłkę czy w kosza?

– Na sporty nie, ale wypoczynek aktywny tak. Nie tracę czasu na głupoty, bo zdaję sobie sprawę, że jestem w wieku, w którym umysł jest najbardziej chłonny. Trzeba z tego skorzystać.

Licencjat skończył pan w rok, a właściwie w 277 dni. To rekord Polski. No i muszę zadać to pytanie, chociaż zdaję sobie sprawę, że jest słabe... Jak to zrobić?

– Na studiach międzyobszarowych obowiązują minimum programowe, które należy zrealizować, aby otrzymać dyplom. Warunkiem jest zaliczenie wszystkich wskazanych w minimum przedmiotów, zdobycie przynajmniej 180 punktów ECTS i napisanie pracy licencjackiej. Podczas pierwszej sesji zaliczyłem sporo przedmiotów z każdego roku studiów, na drugim semestrze zapisałem się na wszystkie pozostałe przedmioty, które trzeba było zdać.

Tu trzeba niezłej organizacji?

– Często pracowałem indywidualnie. Na większość zajęć chodziłem, ale gdy wykłady

się pokrywały, musiałem radzić sobie inaczej. Zapisalem się na 46 przedmiotów. Niektóre były podzielone na dwie oceny, więc w sumie było to 71 ocen do uzyskania. Był okres, w którym zdawałem dwa-trzy przedmioty tygodniowo. Cztery egzaminy jednego dnia to był rekord.

Miał pan średnią 4,95. Czemu tak niską? Żart. Z czego się nie powiodło?

– Niższą ocenę miałem z przedmiotu, na egzamin z którego nie poszedłem, bo musiałbym znów mieć cztery egzaminy tego samego dnia. Parę razy noga się powinęła na 4 z plusem.

Teraz drugi etap. Studia magisterskie. Znów będzie rekord?

– Chciałbym je skończyć w rok, czyli w 2024. Szybciej raczej się nie da.

A średnią pan utrzyma?

– Jeśli wszystko pójdzie dobrze, to ją podwyższę do 4,98.

O matko. Zdarza się, że wołają na pana „geniusz”?

– Zdarza się (śmiej). Na szczęście znajomi raczej dobrze odbierają to, co robię, chociaż rodzina już dawno się w tym pogubiła (śmiej).

No dobrze, ale co dalej?

– Cały czas mam dylemat, czy bronić się teraz i rozpocząć doktorat, czy poczekać rok i dać sobie chwilę, by właściwie pokierować swoim wyborem i nie stracić trzech-czterech lat na coś, co ostatecznie nie przypadnie mi do gustu. Mam też sporo projektów grantowych i artykułów, które muszę skończyć. Decydujące będzie to, czy któryś z nich okaże się na tyle atrakcyjny, by stać się podstawą doktoratu. Czekam na natchnienie, bo zainteresowań mam bardzo wiele.

Kiedy mamy taką paletę barw, wybór jednej jest trudny.

– Niestety tak. Choć ma to swój urok.

Dostał pan dofinansowanie ID-UB do projektu „Pojęcie uniwersum interpretacji i założenie o niepustości zbiorów na przestrzeni dziejów rozwoju logiki zachodniej”. Przyznam, że poległem na samym temacie. Może pan w kilku zdaniach wyjaśnić, o co chodzi?

– Chodzi o problematyczną kwestię z zakresu historii logiki. O to, czy terminy logiczne, tzn. nazwy, których używamy, mogą być puste. A konkretnie, czy taka możliwość była historycznie dopuszczalna? Czy jesteśmy w stanie mówić na przykład o jednorożcach, zakładając, że jednorożce w żaden sposób nie istnieją, i czy to nam nie niszczy formalizmów logicznych? We współczesnej logice formalnej funkcjonuje założenie, że zbiory, którymi się posługujemy, muszą być niepuste...

Generalnie chyba nie mam pustki w głowie, ale dziś mam w niej spore zamieszanie. No dobrze. Myśli pan w przyszłości o pracy na uczelni?

– Oczywiście, choć nie chciałbym się ograniczać jedynie do pracy na uczelni, ale działać szerzej. Obecnie pracuję także nad startupem związanym z nauką języków. Celem jest stworzenie aplikacji działającej w podobny sposób jak podręczniki, z których korzystałem. Myślę, że wielu osobom mogłoby to pomóc. Podstawę stanowi zestaw prostych zdań, a nauka polega na wydobywaniu znaczenia nowych słów z kontekstu, bez przekładu z języka na język. Pomysł nawet spotkał się już z uznaniem. Udało mi się wygrać jeden konkurs. Następnym krokiem będzie aplikowanie do akceleratorów, bo informatyczne i finansowe wsparcie jest tu nieodzowne. Docelowo jednak na pewno wiąże przyszłość z uczelnią, bo życia bez intelektualnej stymulacji tego typu po prostu sobie nie wyobrażam. Mam jednak 21 lat, więc na wybory mam jeszcze trochę czasu.

– Zdecydowanie. Podziwiam pana samozaparcie. Większość z nas w pana wieku myśli o niebieskich migdałach, zakochuje się, baluje... A pan mimo wszystko już wie, że szkoda czasu na wiele aktywności, które są aktywnościami, nazwijmy je na wyrost – pozornymi.

– Sporo czasu zajmują mi lektury. Czytam, ale nie tylko literaturę naukową. Lubię Dostojewskiego. Uwielbiam Goethego, którego utwory w wolnym czasie staram się nawet tłumaczyć. Nie wiem, czy zdaje pan sobie sprawę, ale ta wielka postać w polskiej literaturze wciąż istnieje tylko w szczątkowej formie i nie jest doceniana tak, jak na to zasługuje.

Karol Wapniarski, romantyk?

– To chyba moi znajomi mogą ocenić. Zdania na ten temat są podzielone (śmiej), ale Goethe towarzyszy mi od dawna.

Jest pan profesjonalnym tłumaczem?

– Ja twierdzę, że nie, ale osoby oceniające moje przekłady często tak uważają. Zajmuję się tym na razie hobbystycznie, jednak w przyszłości chciałbym wykorzystywać znajomość języków także w ten sposób. Na pewno mam przed sobą jeszcze sporo pracy warsztatowej. Póki co tłumaczyłem i publikowałem przekłady z łaciny, włoskiego, hiszpańskiego i niemieckiego, ale z Goethem czuję się najbardziej związany. Pracuję z krótkimi utworami. Chciałbym powiedzieć, że młodzieńczy, ale zdarzają się też ballady... Tłumaczę poetycko, zachowując formę. Niektórzy twierdzą, że do przesady. Na pewno nie są to przekłady filologiczne. O Goethem mówi się w Polsce za mało. Nie wydano nawet dzieł zebranych poety w spójnym przekładzie, podczas gdy Szekspir wygląda do nas z każdej bibliotecnej półki.

Kiedy wakacje?

– Byłem w Chorwacji.

Ale z tego co wiem, był to wyjazd naukowy...

– Cóż, cytując jednego z profesorów: „wyśpi się pan za parę lat, to pewnie nie jest wielki problem”.

Rozmawiał Krzysztof Smura



Profesor Jerzy Marian Brzeziński

Wydział Psychologii i Kognitywistyki

CO TRZEBA PILNIE ZMIENIĆ W „USTAWIE 2.0” – PRZYPADEK HABILITACJI

Redakcja „Życia Uniwersyteckiego” zapoczątkowała, głosem filozofa **prof. Romana Kubickiego**, dyskusję nad dalszymi losami „wielkiej” (wedle przekonania jej autora, dziś już byłego ministra dra Jarosława Gowina) ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (zwanej też szumnie „Konstytucją dla Nauki” czy skromniej „ustawą 2.0”).

Jednym z problemów wymagających solidnego – od strony prawnej – uregulowania i ustabilizowania jest kwestia statusu drugiego stopnia naukowego: habilitacji. Ministrowie – zwłaszcza ci z ambicjami reformatorskimi – też próbowali się z nim zmierzyć; mam na myśli Barbarę Kudrycką, Jarosława Gowina i Przemysława Czarnka. Środowisko było zaskakiwane kolejnymi „twórczymi” pomysłami legislacyjnymi, których wartość regulacyjna w odniesieniu do funkcjonowania nauki i kształcenia na poziomie akademickim była niezadowolająca. Ostatni z tej trójki ministrów prowadził zaś politykę jawnie wspierającą (też finansowo) inicjatywy umacniające instytucje paranaukowe powiązane z jego środowiskiem partyjnym (i wyznawaną przez nie ideologią antydemokratyczną) oraz uczelnie religijne. Wprowadzanie tych pomysłów w życie wymagało „majstrowania”

przy ustawie. Nadszedł wreszcie czas, aby skutecznie powiedzieć: stop.

Dlaczego taki wybór tematu mojego eseju? Przez dziesiątki lat habilitacja definiowała próg samodzielności naukowej pracowników uczelni i instytutów badawczych. Miała/ma wpływ na kształcenie przyszłych doktorów (art. 190: pełnienie funkcji promotora i recenzenta w postępowaniach doktorskich), udział w postępowaniach habilitacyjnych oraz pełnienie wyższych funkcji na uczelniach publicznych. To także warunek bycia członkiem RDN. Habilitacja ma, jeszcze, projakościowy wpływ (jeden istotny warunek: nie jest tylko naukową „wydmuszką”) na naukową kondycję uczelni akademickich. Zatem – jeżeli nie dokonamy niezbędnych projakościowych zmian w systemie prawnym – podpisuję się pod kasandryczną wizją końca habilitacji wedle E. Kulczyckiego i D. Jemielniaka. „Habilitacja w Polsce kończy się nie hukami, ale skomleniem: mimo szumnych

zapowiedzi ministra Czarnka o przywracaniu jej prestiżu, wzrost liczby uprawnień doprowadza do hiperinflacji tego stopnia, a w dłuższej perspektywie – krachu”.

Żeby jednak ta wizja się nie spełniła, potrzebna jest zmiana – nie tylko prawna, ale także mentalności całej społeczności akademickiej. Musimy zdecydować: czy chcemy dużo i byle jak, czy też mniej, ale za to dobrej jakości. Oby dyplom był dyplomem *sensu proprio*, a nie tylko zadrukowaną tekturką. Wyjście z czarnkowej zapaści ani nie nastąpi nagle, z dnia na dzień, ani nie będzie łatwe i powszechnie akceptowane.

Kluczowe jest spełnienie trzech postulatów.

Postulat 1. Dokonanie zmian w klasyfikacji dziedzin nauki i dyscyplin naukowych.

Zacznijmy od przypomnienia, że listę dziedzin i dyscyplin podpisywał przewodniczący CK, a nie minister (zmieniła to minister Kudrycka).

I jeszcze jedno: przewodniczący RDN powinien być wybierany – w głosowaniu tajnym – przez zgromadzenie jego członków. Dziś – nawet nie kierując się opinią członków RDN – jego przewodniczącego powołuje minister. Tak być nie powinno. Minister jest przede wszystkim politykiem, funkcjonariuszem partii, i wcale nie musi znać specyfiki środowiska nauki. Jakim ministrem (z nominacji partii) był dr hab. P. Czarnek, nie muszę przypominać.

Minister Czarnek wprowadził rozporządzeniem z dnia 11 października 2022 roku zmiany w klasyfikacji dziedzin nauki i dyscyplin naukowych zaproponowanej przez ministra Gowina, który z kolei dokonał daleko idących korekt, znacząco „odchudzając” klasyfikację ogłoszoną przez minister Kudrycką. Jako trzeci zabrał głos minister Czarnek. I tak mamy teraz 9 dziedzin (w tym 2 jednodyscyplinowe) i 56 dyscyplin (Czarnek: 2022), a mieliśmy 7 dziedzin (w tym 1 jednodyscyplinową) i 43 dyscypliny (Gowin: 2018) oraz 22 dziedziny i 85 dyscyplin (Kudrycka: 2011).

Poprawki ministra Czarnka należy odrzucić. Dlaczego? Po pierwsze, rozbudował – a moim zdaniem należało ją jeszcze bardziej skrócić – gowinowską klasyfikację. Po drugie, wprowadził, ulegając sugestiom episkopatu Kościoła katolickiego, nową dziedzinę nauki: „nauki o rodzinie”, która obejmuje tylko jedną (!) dyscyplinę o nazwie „nauki o rodzinie”. Uważam, że nie ma naukowego uzasadnienia dla tej decyzji. Zauważmy, że problematyka rodzinna podejmowana jest w badaniach naukowych prowadzonych przez psychologów, socjologów i pedagogów. Nie wymaga specjalnego wyróżniania – zwłaszcza motywowanego religijnie. Nie powinniśmy się przejmować tym, co chciałyby Kościoły. Chociaż minister Kudrycka (odpowiadając na oczekiwania episkopatu) powołała „nauki o rodzinie”, które włączyła do dziedziny... nauk humanistycznych, a nie społecznych. Rozsądnie tedy postąpił minister Gowin, usuwając tę „samodzielną” dyscyplinę z klasyfikacji (tę tematykę włączył w zakres dyscyplinowy „nauk socjologicznych”). Podobnie nie widzę potrzeby wyodrębniania w dziedzinie nauk teologicznych dyscypliny naukowej „nauki biblijne”. Przecież nie tylko teologów interesuje Biblia jako wytwór kulturowy.

Postulat 2. Przyznawanie uprawnień do nadawania stopni naukowych przez RDN (ocena jednostek w modelu *peer review*) – nie z automatu ewaluacyjnego.

Ustawa powiązała – co przyniosło niezamierzony efekt inflacyjny – przyznawanie uprawnień (w jednym pakiecie!) doktorskich i habilitacyjnych jednostkom deklarującym prowadzenie badań naukowych w danej dyscyplinie naukowej (minimum 12 osób zatrudnionych w jednostce w ostatnim ocenianym roku – bez określenia ich statusu naukowego) z uzyskaniem oceny w przeprowadzonej w 2022 roku ewaluacji jakości działalności naukowej (art. 265-274). Po ogłoszeniu wyników okazało się, że liczba jednostek posiadających takie uprawnienia (w pakiecie: doktor plus doktor habilitowany) wzrosła

z 619 (183 jednostki) do 970 (267 jednostek). Po uwzględnieniu przez ministra części odwołań liczba beneficjentów wzrosła zaś aż do... 1073 jednostek!!!

Postulat 3. Wyznaczanie rady dyscypliny i wszystkich recenzentów (ale nie losowo) przez RDN.

W trosce o obiektywizm (sic!) procedury wyznaczania kandydatów na recenzentów (wylimitowanie ewentualnej stronniczości członków zespołów liczących po trzech przedstawicieli każdej dyscypliny należącej do danej dziedziny; jeżeli zaś dziedzina jest jednodyscyplinowa, to wówczas zespół liczy pięć osób) zespół „wskazuje co najmniej trzykrotność liczby recenzentów wyznaczanych przez RDN” (art. 240 ust. 1). Kolejność recenzentów na owej liście liczącej dziewięć osób jest ustalana losowo (*via* komputer). Recenzentami wskazanymi przez RDN jest pierwsza trójka z tej listy. Czwartym recenzentem jest osoba wskazana

Wyjście z czarnkowej zapaści ani nie nastąpi nagle, z dnia na dzień, ani nie będzie łatwe i powszechnie akceptowane

przez podmiot habilitujący (ta nie jest losowana!). Stosunkowo łatwo można ustalić listę dziewięciu kandydatów na recenzentów w dyscyplinach przyrodniczych czy ścisłych, a nawet w psychologii, gdyż większość poważnego dorobku naukowego publikowana jest w języku angielskim, w czasopismach o zasięgu światowym. Tak łatwo już nie będzie w większości dyscyplin humanistycznych, w których bardzo wysoko ceniona jest monografia i przeważa język polski publikacji. Trudniej też znaleźć, gdy pozostaniemy w kręgu specjalistów (którzy cieszą się „uznaną renomą, w tym międzynarodową”, art. 221 ust. 4), aż tylu kandydatów. Trzeba przecież uwzględnić nierównomierne nasycenie specjalistami w danej dyscyplinie naukowej czy nawet dziedzinie. Ponadto trzeba wziąć pod uwagę i to, że zdesperowani członkowie zespołu uzupełnią ową dziewiątkę osobami o zbliżonych do profilu dorobku kandydata kwalifikacjach przedmiotowych. A komputer spleta figla i wylosuje w pierwszej trójce naukowo znacząco gorzej dopasowanych recenzentów. Takie życie, gdy bawimy się w gry losowe!

Ważne, aby postępowanie habilitacyjne było prowadzone przez radę dyscypliny wskazaną przez RDN i poza miejscem pracy kandydata. Wielokrotnie się o tym mówiło, aby „wyprowadzić” postępowanie habilitacyjne poza miejsce pracy kandydata, ale na składaniu deklaracji się kończyło; zwyciężyły partykularne interesy różnych uczelni. Ale spróbujmy raz jeszcze!



Naukowcy z UAM uhonorowani nagrodami ministra nauki! Za działalność wdrożeniową nagrodę otrzymał **prof. UAM Jakub Rybka** z Centrum Zaawansowanych Technologii. Kolejne nagrody odebrali **prof. UAM Karol Bartkiewicz** z Wydziału Fizyki i **dr Andrzej Wójtowicz** z Wydziału Matematyki i Informatyki [za działalność dydaktyczną], **prof. Magdalena Arasimowicz-Jelonek** z Wydziału Biologii [za działalność naukową] oraz **prof. Krzysztof Sobczak** z Wydziału Biologii [za całokształt dorobku].



Powieść **prof. Marka Hendrykowskiego** z Instytutu Filmu, Mediów i Sztuki Audiowizualnych Wiwat! Saga wielkopolska została wyróżniona tytułem Książki Roku 2023 „Magazynu Literackiego Książki”. Publikacja opowiada o dziejach Wielkopolski lat 1870–1920.



Julia Walczyk-Klimaszyk (na zdjęciu), florecistka KU AZS UAM, swoją karierę zaczynała od bicia się z chłopakami na patyku. **Hannę Łyczbińską**, również zawodniczkę uczelnianego klubu, zauważył trener w szkole podstawowej. Miała 10 lat, gdy zaczęła odnosić sukcesy w zawodach ogólnospornościowych. Teraz obie panie pojedą na igrzyska olimpijskie do Paryża. Wszystko za sprawą pomyślnych kwalifikacji w czasie zawodów Pucharu Świata w Kairze.



Senat UAM zdecydował o nadaniu wyróżnienia *Palmae Universitatis Studiorum Posnaniensis* **prof. Sławomirze Wronkowskiej-Jaśkiewicz** z Wydziału Prawa i Administracji. Profesor Wronkowska-Jaśkiewicz to prawniczka, profesor nauk prawnych, sędzia Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku, była prorektor UAM i kierowniczka Katedry Teorii i Filozofii Prawa WPiA.



W spektrum Wyspiańskiego

Z dr Rozalią Wojkiewicz rozmawia
dr Aleksandra Sikorska-Krystek.

Obroniona z wyróżnieniem rozprawa doktorska **Rozalii Wojkiewicz (WFPIK) *W spektrum Wyspiańskiego. Witraż w poezji Młodej Polski – między obrazową aluzją a syntezą dążeń estetycznych epoki*** otrzymała drugą nagrodę w Konkursie im. prof. Aliny „Inki” Brodzkiej-Wald, drugą nagrodę w Konkursie na najlepszą pracę doktorską z dziedziny nauk o kulturze, organizowanym przez Narodowe Centrum Kultury, oraz nominację WFPIK UAM do Nagrody Prezesa Rady Ministrów. W 2023 roku książka *W spektrum Wyspiańskiego. Witraż w poezji Młodej Polski* (Wydawnictwo IBL PAN, 2022) została nominowana do Nagrody im. Jana Długosza.

Pani książka jest próbą całościowego ujęcia poetyckich przekształceń witrażu. Skąd tak intrygujący pomysł interpretacji literatury XIX wieku? Tytuł sugeruje, że pani opowieść skoncentrowana została wokół trzech tematów: dorobku Stanisława Wyspiańskiego, zjawiska witrażu i poezji Młodej Polski. Które z tych zagadnień zainteresowało panią najpierw?

– Twórczość Wyspiańskiego, przede wszystkim plastyczna, fascynowała mnie już w trakcie studiów. Bohaterką pracy magisterskiej uczyniłam między innymi Kazimierę Zawistowską, młodopolską poetkę, i jej sonet „Kinga i Johelet”. Odkryłam związek koncepcji Zawistowskiej z kartonami do witraży Wyspiańskiego, stworzonymi z myślą o krakowskim kościele oo. Franciszkanów. W trakcie ostatniego roku studiów odbyłam staż w Domu Józefa Mehoffera w Krakowie. Na kartach *Dziennika* artysty – obok refleksji z podróży między innymi do Paryża, Rouen, Amiens, recenzji spektakli teatralnych, wystaw, książek – znalazłam fragmenty poświęcone sztuce witrażowej. Zaczęłam się zastanawiać nad tym, w jaki sposób wyobraźnia dziewiętnastowieczna

tematyzowała barwne okna. Znakomitym punktem wyjścia do namysłu okazała się poezja Młodej Polski, sztuka symbolistyczna i... witraże Wyspiańskiego.

W jaki sposób udało się zespolić te trzy odrębne zagadnienia?

– Opowieść rozpoczęłam od interpretacji listów Wyspiańskiego do Lucjana Rydla z odbytej w 1890 roku podróży szlakiem francuskich katedr. Artysta połączył właściwą dla epoki wrażliwość z dostępną wówczas wiedzą na temat architektury średniowiecza. Zawarte w listach opisy i poetyckie odczytania barwnych okien dały asumpt do potraktowania epistolarnych relacji do Rydla jako tematologicznego przewodnika, który wytycza interpretacyjne szlaki. Antycypując większość ujęć pojawiających się na kartach młodopolskich tomów poetyckich, listy Wyspiańskiego oferują klucz do analizowanych w książce utworów.

W poezji Młodej Polski witraż odgrywał rolę „figury podmiotowej wyobraźni”, dającej się, dzięki swej powtarzalności, wyodrębnić jako temat i scharakteryzować w swoich różnych wariantach oraz ich odmianach, których wydzieliła pani ponad dwadzieścia. Które można by uznać za najciekawsze?

– Metafory witrażu kwiatu, najczęściej rozkwitającej róży, inspirowały już wyobraźnię romantyków. Można je też z powodzeniem uznać za jeden z charakterystycznych motywów obrazowania barwnych okien w literaturze i sztuce końca XIX i początków XX wieku. Wśród najciekawszych realizacji tematu wyróżniają się także inne wariacje obrazowe, takie jak witraż oko, witraż łaża, witraż gobelin, witraż baśń... Znalazłam też bodaj jedyny wiersz młodopolski, w którym witraż wyraźnie zyskał płęć, w dodatku żeńską. Na

wyróżnienie zasługuje także grupa ekfraz witraży. Wśród nich osobną kategorię tworzą utwory o kartonach Wyspiańskiego i barwnych oknach wykonanych według jego projektów; poświęcony im jeden z ostatnich fragmentów książki poprzedza egzegeza poetyckich legend witrażowych stworzonych przez artystę. Na uwagę zasługują również utwory nawiązujące do witraży, ogłoszone we francuskich tomach poetyckich oraz na łamach czasopism artystycznych, takich jak „Le Courrier Français”, „Le Chat Noir”.

Książka ma bardzo interesującą okładkę!

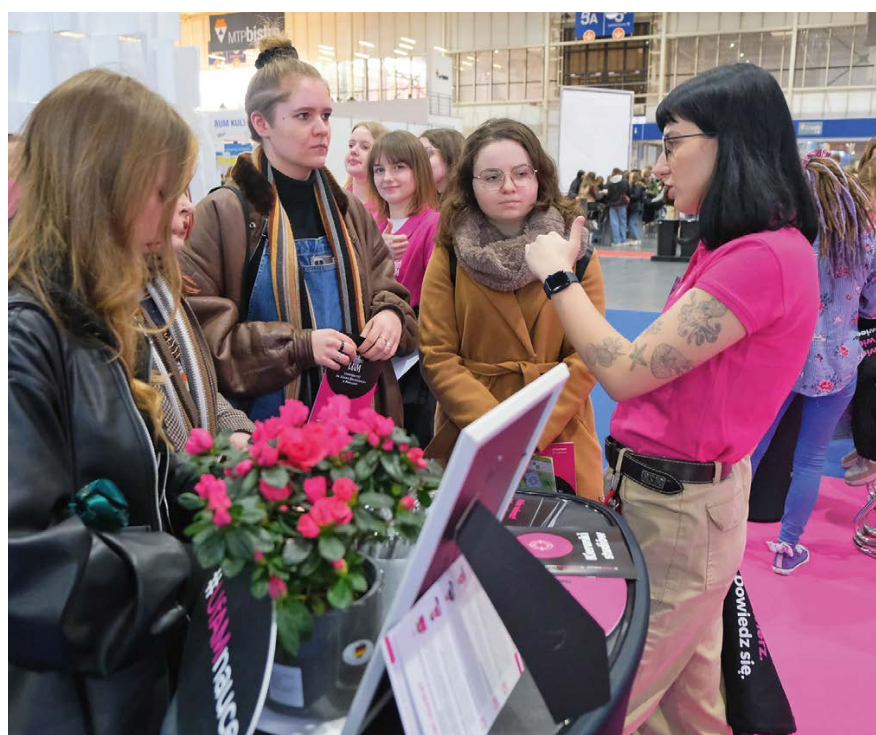
– Na okładce wykorzystano fotografię z zachwycającego cyklu *Lumières de Chartres* Eustachego Kossakowskiego, który w latach 80. XX wieku odwiedzał wnętrze katedry w Chartres i fotografował refleksy światła przenikającego przez okna. Na zdjęciach artysty, co najbardziej intrygujące, nie ma witraży. Kossakowski utrwał „wędrówkę światła na murach”.

Przeczytała pani ponad 350 tomów poetyckich z epoki. Witraż z tą samą intensywnością zainspirował zarówno twórców wielkich, jak i poetów mniej znanych?

– Witraż ogniskuje najistotniejsze cechy wyobraźni epoki, a ponadto umożliwia wprowadzenie do terminologii badawczej używanego w krytyce przełomu wieków pojęcia witrażowości. Fascynował poetów znanych, jak na przykład Jana Kasprowicza, ale i twórców *minorum gentium*, na przykład Józefa Czarnowskiego, Józefa Nawrockiego. Okazało się, że spora grupa wziętych przeze mnie pod uwagę liryków wymyka się przyjętemu myśleniu o poezji młodopolskiej, prezentując znaczną wartość artystyczną. Chciałam ocalić od zapomnienia autorów sytuujących się dotąd poza horyzontem badań nad poezją polską przełomu wieków.



Na Poznańskich Targach Edukacyjnych nie mogło zabraknąć ekipy z UAM. Nie inaczej było w czasie Poznańskich Targów Książki. Obie imprezy okazały się sukcesem, w tym drugim przypadku popartym licznymi nagrodami. Laureatem Nagrody Prezydenta Miasta Poznania na najlepszą książkę o tematyce popularnonaukowej został nasz redakcyjny kolega **dr Adrian Wykrota**. Wśród wyróżnionych znaleźli się też: **prof. Aleksander W. Mikołajczak** (WFPIK), **prof. UAM Rafał Dymczyk** (WFPIK) oraz **dr Bohdan Głębocki** (WPA w Kaliszu).



FOT. LUKASZ ODAK, PRZEMYSŁAW STANUŁA

